Redakcja [illegible] Administracja [illegible] ul. [illegible] (dawniej [illegible]) Nr. 2. Redaktor [illegible] przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. [illegible]
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. [illegible] w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 35 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XI Nr. 293 Łódź, poniedziałek 21 paźdz. 1935 r.

Negus wyjedzie na front
DOPIERO PO 2-GIM LISTOPADA.
Haile Selassie kazał rozpocząć ofenzywę na Somali

Rzym, 21. 10. — Prasa w korespondencjach z Asmary donosi, że ilość karabinów abisyńskich, które dostały się w ręce Włochów wynosi łącznie 10.000 sztuk. Są to nowoczesne karabiny angielskie i belgijskie.

Manifestacja antywłoska.

Montevideo. 21. 10. — Odbyła się tu wielka manifestacja antywłoska, protestująca przeciwko kampanji włoskiej w Abisynji.

Nie widzieli białego człowieka...

Paryż. 21. 10. — Z Addis Abeby donosza, że władze abisyńskie mają coraz więcej kłopotu z dziesiątkami tysięcy dzikich wojowników, przeciągających przez Addis Abebę. Większość z nich nigdy jeszcze nie widziała białego człowieka, to też na widok Europejczyków, czarni wojownicy natychmiast

chwytają za broń,

uważając wszystkich białych za znienawidzonych Włochów.

Wiedeń. 21. 10. — Na abisyńskim froncie południowym zanosi się na wielką ofensywę armii abisyńskiej na wypadek gdyby armja włoska usiłowała rozpocząć drugi etap marszu na terytorjum Abisynji.

Cesarz Haile Selassie udzielił już swego zezwolenia

na rozpoczęcie ofensywy

na włoski kraj Somali.

W Dolo skoncentrowanych jest obecnie 100 000 żołnierzy abisyńskich, którzy otrzymają rozkaz wtargnięcia do włoskiego kraju Somali, aż do miasta Mogadiscio.

Od czasu mobilizacji armji abisyńskiej upłynęło już pełne trzy tygodnie. W tym okresie czasu przeorganizowali gubernatorowie abisyńscy dokładnie swą armję, wyruszającą obecnie na front. To też w dniach najbliższych liczyć się należy z rozstrzygającemi bitwami, jakie rozegrają się może

na wszystkich frontach.

Negus udać się ma na front dopiero po 2-gim listopada, w którym to dniu obchodzić będzie rocznicę wstąpienia na tron.

ASMARA, 21. 10. (Tel. wł.) — Pomimo ulewnych deszczów w części prowincji Ogaden, przygotowuje się walna bitwa na froncie somalijskim. Z obu stron gromadzone są znaczne siły zbrojne, uzbrojone zupełnie nowocześnie.

Komendantami poszczególnych armij są: Wehib Pasza, Regir Pasza, gen. v. Loeben. Główne kierownictwo objął Ras Nasibu wespół ze swym doradcą wojskowym gen. Virginem.

Z drugiej strony Włosi przygotowują dużą armję na froncie południowym, poprzedzając jej działanie od kilku dni nieustannemi

wypadami samolotowemi.

Armja południowa, którą dowodzi gen. Graziani, ma do swej dyspozycji 250 samolotów i 300 czołgów.

Nagrody pieniężne dla żołnierzy.

ASMARA, 21. 10. — Władze włoskie w podbitej części prowincji Tigre rozbroiły ludność abisyńską, pozostawiając jej jednakże naboje karabinowe, które są używane jako

drobne pieniądze obiegowe.

Zasłużonym żołnierzom formacyj tubylczych z Erytrei i weteranom bitwy pod Aduą wypłacono nagrody pieniężne.

Angielska Afryka Wschodnia przeciwko Włochom.

LONDYN, 21. 10. — Jak donoszą z Naurobi, władze brytyjskie Afryki Wschodniej wydały zarządzenie, zabraniające statkom włoskim i innym, które jednak wiozą towary włoske, postoju w portach ponad 24 godziny. Do Berbere nadeszły transporty samolotów, które będą pełniły służbę strażniczą, celem niedopuszczenia do pogwałcenia neutralności przez oddziały włoskie.

Niepewny los 700 Włochów.

ADDIS ABEBA, 21.10. Kolumna włoska która dostała się na terytorjim abisyńskie wpobliżu Mussa - Ali liczy 500 do 700 ludzi. Jest ona odosobniona na pustyni i rzekomo otoczona przez wojowników plemienia Danakilów.

—o:O:o—

Na morzu Północnem burza szaleje nadal

HAMBURG, 21.10. Spowudu szalejącej na Morzu Północnem burzy do portu schroniło się przeszło 50 okrętów.

Parowiec francuski „Adrar" osiadł na mieliźnie wpobliżu wyspy Amrum. Załoga dotychczas znajduje się na statku, który jest miotany przez fale. Komunikacja pomiędzy Niemcami a Danją uległa przerwie.

Dolar 5.35

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.36 w płaceniu 5.32 dolar złoty w żądaniu 9,10 w płaceniu 9.05 funt angielski w żądaniu 26.10 w płaceniu 26,00 rubel złoty w żądaniu 4,88 w płaceniu 4,85; marka niemiecka w żądaniu 1.46 w płaceniu 1.45, za 100 franków fr. w żądaniu 35.00 w płaceniu 34,90

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5.29 i 5.28, funty angielskie po 25,95.

RADOSNE POWITANIE.



Żona strajkującego górnika angielskiego w Monouthshire wita męża, który po 120 godzinach powrócił na powierzchnię z okupowanej kopalni.

Powrót konsula włoskiego do Addis-Abeby.



Doskonałą ilustracją abisyńskich trudności komunikacyjnych jest nadesłane do Dżibutti samolotem zdjęcie z podróży włoskiego konsula Matteo Procho do Addis Abeby pod osłoną abisyńskich wojowników. Na przybycie tego konsula czekał jak wiadomo poseł włoski hr. Vinci.

Henderson zmarł nie wiedząc o wybuchu wojny włosko-abisyńskiej.

LONDYN 21.10. Prasa poświęca obszerne wspomnienia pośmiertne Arturowi Hendersonowi. Stan jego zdrowia w ciągu ostatnich tygodni tak się pogorszył, iż nie mógł nawet

czytać gazet.

Chcąc uniknąć wzruszeń, które mogły przyśpieszyć katastrofę otoczenie nie informowało go o ostatnich wydarzeniach na terenie międzynarodowym. Henderson umarł, nie wiedząc o wybuchu wojny włosko - abisyńskiej, zachowując do ostatniej chwili wiarę w dzieło konferencji rozbrojeniowej, z którą tak ściśle były związane ostatnie lata jego życia.

SZCZĘŚĆ BOŻE!..
Czy mjr. Karpiński wyląduje dziś wieczorem w Stambule?

Warszawa 21.10 Dziś rano major Karpiński rozpoczął wielki raid Warszawa— Melbourne w Australji.

Major Karpiński wystartował do lotu dziś rano o godz. 6.32 z lotniska wojskowego na Okęciu.

Start odbył się pomyślnie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Również na trasie panują pomyślne warunki dla lotu.

Jako pierwszy etap wielkiego raidu przewidywany jest Stambuł, gdzie mjr Karpiński spodziewa się jeszcze

dziś wieczorem wylądować.

Majorowi Karpińskiemu towarzyszy mechanik Rogalski.

Na lotnisku na Okęciu mimo wczesnej godziny zebrało się liczne grono dziennikarzy oraz przyjaciele lotnika. Między godz. 5.30 a 6,30 poczyniono ostatnie przygotowania Samolot został jeszcze raz poddany dokładnym oględzinom. Po rozgrzaniu silnika miejsca w otwartej kabinie zajął major Karpiński, za nim mechanik Rogalski. Obydwaj lotnicy wzięli ze sobą spadochrony. Mimo znacznych zapasów benzyny (ok. 1000 litrów) przeznaczonych na zgórą 20 godzin lotu, aparat wzniósł się bardzo szybko.

—oOo—

UCIĄŻLIWY MARSZ W UPALE 50-STOPNIOWYM.



Kolumna włoska maszeruje po bezwodnym płaskowyżu abisyńskim z prowiantem i wodą dla walczących oddziałów w temperaturze 50 stopni.

Bankiet na cześć dziennikarzy polskich w Budapeszcie.

BUDAPESZT 21.10. Uczestnicy wycieczki dziennikarzy polskich wyjechali wczoraj do Ostrzyhomia, gdzie zwiedzili najdawniejszą stolicę Węgier i siedzibę prymasa.

Wieczorem odbył się bankiet, wydany przez szefa wydziału prasowego prezydjum rady ministrów węgierskiego m. s. z. Mengele, na którym obecni byli poseł RP. Łepkowski, szef wydziału prasowego prezydjum rady ministrów podsekretarz stanu Antal, burmistrz Budapesztu Szendy, prezes związku dziennikarzy węgierskich Markus, oraz wiele wybitnych osobistości świata dziennikarskiego, politycznego i naukowego.

Podczas bankietu wygłosił przemówienie szef wydziału prasowego węgierskiego m. s. z. Mengele, któremu odpowiadał sekretarz generalny związku dziennikarzy polskich Stanisław Zalewski, podkreślając obustronną tradycyjną sympatję pomiędzy obu narodami i dziękując za serdeczne przyjęcie, zgotowane wycieczce dziennikarzy polskich.

—oOo—

Katastrofa samochodowa inżyniera
Żona ciężko ranna.

Katowice 21,10. Wczoraj o godz. 12 na szosie między Chorzowem a Siemianowicami samochód, kierowany przez inż. Zygmunta Łabędzkiego, profesora Śląskich Zakładów Technicznych, uległ katastrofie naskutek pęknięcia opony. Samochód przewrócił się, uderzając o przydrożny kamień. Żona inż. Łabędzkiego w czasie wypadku wypadła z samochodu, doznając ogólnych potłuczeń na ciele. Przewieziono ją do szpitala w Chorzowie.

Inż. Łabędzki i 13 letni syn jego wyszli z wypadku z lekkiemi potłuczeniami.

—o:O:o—

W dniu 20 bm. po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Św. Sakramentami, rozstał się z tym światem przeżywszy lat 68

ś. † p.

JAKÓB PAWLACZYK

emeryt, b. pracownik Zjedn. Zakładów Przem. Scheiblera i Grohmana.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z kaplicy przedpogrzebowej szpitala św. Józefa na cmentarz katolicki na Mani nastąpi w dniu 22 bm. o godzinie 15-ej.

O smutnym tym obrządku powiadamiają pogrążeni w nieutulonym żalu

ŻONA, DZIECI i WNUCZĘTA.

Dramat miłosny robotnika.
Dwie ofiary upartych rodziców.

NOWY BYTOM 21,10. Mieszkańcy Nowego Bytomia poruszeni zostali tragedją miłosną, jaka miała miejsce w mieszkaniu rodziny Matuszków przy ul. Grażyńskiego nr. 1.

Zamieszkujący pod tym adresem 24 letni robotnik Karol Matuszek poznał 21-letnią Luizę Nikołajczykównę, zam. przy ul. Niedurnego 1, z którą zawarł bliższą znajomość. W krótkim atoli czasie pomiędzy młodymi zawiązał się romans i oboje postanowili się pobrać.

Na przeszkodzie zamiarom młodych stanęli jednak rodzice Matuszka, którzy odradzali synowi spotykania się z Nikołajczykówną. Matuszek, który kochał bardzo swą narzeczoną, nie mógł się pogodzić z wolą rodziców i w dalszym ciągu spotykał się z Nikołajczykówną. Ponieważ rodzice chłopca obstawali przy swej decyzji dochodziło z tego powodu do bardzo ostrych kłótni.

Matuszek, trapiony ciągłemi wymówkami rodziców, opowiedział o wszystkiem swej ukochanej. Oboje, widząc, iż nie uda im się przezwyciężyć woli rodziców wpadli na myśl pozbawienia się życia.

W czasie nieobecności swych rodziców Matuszek sprowadził do swego mieszkania narzeczoną i tam oboje naradzali się nad swojem położeniem Około godz. 7 Matuszek oraz jego narzeczona w celach samobójczych wypili wiekszą dawkę kwasu siarkowego. Około godz. 7,30 wróciła do mieszkania matka Matuszka, która zastała oboje młodych wijących się w strasznych boleściach i zaalarmowała sąsiadów. Desperatów przewieziono natychmiast do miejscowego szpitala hutniczego, gdzie ordynujący lekarz udzielił im pierwszej pomocy. Pomimo usilnej pomocy lekarskiej Karol Matuszek zmarł wśród strasznych boleści. Stan zdrowia Nikołajczykówny nie jest groźny.

—:O:—

Osobiste.

Powrócił z urlopu p. Mecenas Jan Stypułkowski, organizator naszego koncernu prasowego.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Prasa francuska twierdzi, że odprężenie włosko - francuskie jest tylko pozorne, ponieważ Włochy nie wyrzekną się wojny.

(—) Wczoraj zmarł w Londynie na raka przewodniczący międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej, były przywódca Labour Party, Artur Henderson, urodzony w r. 1863.

(—) W wyborach uzupełniających do Senatu we Francji, zwycięstwo odniosła lewica. Premjer Laval został wybrany tylko dzięki osobistemu prestiżowi.

(—) W Poznaniu odbyła się z okazji inauguracji roku akademickiego wielka uroczystość w obecności premjera Kościałkowskiego i członków rządu. Ministrowi oświaty wręczono dyplom doktora honoris causa ś.p. Marszałka Piłsudskiego dla p. Marszałkowej.

(—) Minister przemysłu i handlu gen. Górecki wygłosił w Chorzowie przemówienie, w którem podkreślił, że zadaniem obecnego rządu jest doprowadzenie kraju do równowagi gospodarczej.

(—) Wczoraj odbyło się w Radzyminie uroczyste poświęcenie pomnika poległych żołnierzy 26 i 29 pułku Strzelców Kaniowskich. Wzdłuż toru kolejki ustawiły się liczne miejscowe organizacje ze sztandarami, Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, Zw. Legjonistów, Peowiaków, Przysposobienie Wojskowe, Kolejowe, Pocztowe i t.d. Po odebraniu raportu przez gen. Olszynę - Wilczyńskiego od kompanji 2 p. p. i pocztu chorągwianego p. p. odbyło się nabożeństwo w miejscowym kościele. Po nabożeństwie raport przyjął gen. Żeligowski. Skolei na cmentarzu radzymińskim odbyła się uroczystość poświęcenia odrestaurowanego pomnika ku czci poległych żołnierzy. Następnie gen. broni Żeligowski mówił o bitwie pod Radzyminem, dalej przemawiali: gen. Olszyna-Wilczyński, płk. inż. Glazek — prezydent m. Łodzi i inni.

W drugą rocznicę zgonu, we wtorek, dn. 22 października r. b. o g. 9 minut 30 w kościele Świętego Józefa przy ul. Ogrodowej w Łodzi za spokój duszy

ś. † p.

LEONA GAJEWICZA

Dyrektora Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi

odprawiona będzie Msza Święta, o czem zawiadamia

RODZINA.

JESIENNY DZIEŃ
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 21 października. Dziś, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi 7 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 4 stopnie powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 745.5 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny spadek ciśnienia

Słabe wiatry wschodnie i południowo - wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego chmurno. Deszcze.

ŻYCIE ZGIERZA

„PŁONĄCY DOM".
Gorące obrady na zebraniu spółdzielców.

Wczoraj o godzinie 14 w sali Niem. Tow. Spoż. przy ul. Piłsudskiego 17 odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków Spółdz. Spożywców „Zgoda" w Zgierzu. Zebranie zagaił prezydent Świercz, powołując na przewodniczącego p. Zamojskiego i dalsze prezydjum. Po przeczytaniu protokółu ostatniego walnego zebrania i wniesieniu kilku poprawek przystąpiono do najważniejszego punktu dziennego: informacyj o obecnym stanie Spółdzielni. Punkt ten referował prezes Fonder, ilustrując obecny stan gospodarczy, ostatnie posunięcia oraz „ucieczkę" pod nadzór sądowy. Z informacyj tych wynika, że załamanie gospodarcze powstało za kadencji poprzedniego zarządu: było one jednak umiejętnie zakrywane na walnych zebraniach, aż doszło do obecnego stanu rzeczy. Kosztowne i luksusowe wybudowj piekarni, zaopatrzenie jej w zbędne, a wykwintne urządzenia, otwieranie niepotrzebnie nowych nierentownych sklepów oraz inne fałszywe posunięcia, jak wyprawienia uroczystego obchodu jubileuszu „Zgody" kosztem 8.000 zł. zachwiało gospodarkę Spółdzielni i zdecydow. o jej dalszym upadku. W rezultacie potępiono ówczesny zarząd i powołano nowy obecny, który jednak wszedł już „do płonącego domu", gdzie ratunek stał się niemożliwością. Nadszarpnięte zaufanie wierzycieli oszczędnościowców powodowało katastrofalny i zgubny w skutkach odpływ gotówki, który w żaden sposób nie dał się zahamować. Dla poratowania finansów zaczerpn. z Banku „Społem" 35.000 zł. pożyczki, ednak pieniądze te przez 2 tygodnie zostały wyczerpane przez dalszy odpływ oszczędności. Wobec tego stanu rzeczy dla ratowania od ostatecznej „plity" zarząd zwrócił się do Sądu o odroczenie wypłat początkowo na 1 rok, a później na 2 i pół roku. Mając zapewniony spokój ze strony wierzycieli, zarząd postanowił dla zdobycia funduszów sprzedać dom przy ul. Piłsudskiego 6, by uruchomić zamrożone w nim kapitały. Obecnie Spółdzielnia stoi wobec zadania porozumienia się z wierzycielami, z których poważną sumę około zł. 80.000 reprezentują oszczędnościowcy, którzy dla lepszego przeprowadzenia akcji zrzeszyli się w specjalne stowarzyszenie wierzycieli „Zgody". Obecny stan majątkowy Spółdzielni wygląda w ten sposób, że aktywa wynoszą zł. 311.425, przewyższając jej pasywa o 47.586 zł.

Głównym składnikiem majątkowym są nieruchomości z których dom mieszkalny, Piłsudskiego 6 przedstawia rzeczywistą wartość około 150.000 zł. i piekarnia zł. 60.000.

W tej chwili chodzi właśnie o wywindykowanie zamrożonych w domu mieszkalnym kapitałów. Uskutecznić to się da łatwiej i z daleko większą korzyścia, sprzedając go z wolnej ręki. Po referacie prezesa wywiązała się obszerna dyskusja, która przybrała wkońcu niezwykle ostrą formę. Poruszano wszelkie złe posunięcia poprzedniego zarządu, które podkopywały zaufanie członków, powoduąc stan obecny.

Przystąpiono do wyboru 5 członków rady nadzorczej i 3 zastępców. Powołano ich przez aklamację z członków, mających w Spółdzielni swoje oszczędności. Podczas dyskusji wyłonił się ciekawy projekt ,by oszczędnościowcy i dostawcy na swoje wierzytelności przyjęli na siebie dom mieszkalny „Zgody". Czy do tego dojdzie okaże nam najbliższa przyszłość, gdy odbędzie się specjalne zebranie wierzycieli. Wobec tego że wolnych wniosków nie złożono, zebranie zamknięto o godz. 17.30.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU „PRACA POLSKA".

Wczoraj odbyło się w Zgierzu uroczyste poświęcenie sztandaru miejscowego oddziału Związku Zawodowego „Praca Polska". Aktu poświęcenia o godz. 10 dokonał ks. prałat J. Cesarz,w obecności licznie przybyłych delegacyj tego związku z pocztami sztandarowemi i zaproszonych innych organizacyj. Po poświęceniu w pochodzie udano się do ogrodu p. Nawrockiego, gdzie odbyła się druga część uroczystości. Na zakończenie odbyło się przyjęcie dla delegacyj i gości.

„MŁODY LAS" NA SCENIE.

W sobotę Koło Absolwentów PSH. w Zgierzu wystawiło w sali Tow. Śpiew. „Młody las" J. A. Hertza. Świetna gra wszystkich bez wyjątku osób, stworzyła piękną całość, która wprowadziła w zachwyt niezwykle licznie zgromadzoną publiczność. Dobre i stosowne obsadzenie ról oraz świetna reżyserja p. Burskiego jak i doborowe kostjumy i dekoracje złożyły się na tak efektowną całość.

TRIUMF NOŻA.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 21 października. — Wczoraj w godzinach wieczornych we wsi Budy, gminy Wiskitno, pod Łodzią, w czasie sprzeczki rodzinnej został pokłuty nożami Alfons Konczak, zamieszkały w tejże wsi. Konczakowi m. in. rozcięto policzek od ucha do ucha. — Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego Czerwonego Krzyża, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł poszkodowanego na kurację do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

Sprawcą pokłucia okazał się kuzyn poszkodowanego — Erwin Konczak. Pociągnięto go do odpowiedzialności.

— W bramie przy ul. Franciszkańskiej 60 został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 55-letni Stanisław Rosiński, zamieszkały w tymże domu. Napastnicy zadali Rosińskiemu szereg ran, a między innemi odgryźli mu połowę małżowiny usznej. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W korytarzu przy ul. Ceglanej 9 spadł ze schodów i złamał rękę 8-letni Szmul Zylbrod, syn bezrobotnego, zamieszkały w tymże domu. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł chłopca na kurację do szpitala.

— Przy zbiegu ulic Obywatelskiej i Janiny został dotkliwie poturbowany przez nieznanych sprawców 38-letni Stanisław Mikołajczyk, robotnik, zamieszkały przy ul. Sosnowej 28. Poszkodowanemu, który odniósł trzy rany głowy udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W domu przy ul. Waryńskiego 16, w bójce został poraniony 66-letni Juljusz Krumpot, zamieszkały w tymże domu. Pomocy udzielił mu lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Ubiegłej nocy wybuchł pożar w zagrodzie Jana Nastalczyka, we wsi Jerwonice, gminy Puczniew, powiatu łódzkiego. Ogień, powodowany silnym wiatrem, momentalnie objął wszystkie budynki Nastalczyka i poważnie zagrażał sąsiednim zagrodom. Przybyłe okolicznościowe oddziały straży ogniowej

zapobiegły pożodze.

Akcja ratunkowa trwała kilka godzin, zanim pożar zlokalizowano. Zagroda Nastalczyka spłonęła jednak doszczętnie, wraz z domem mieszkalnym, tegorocznym sprzętem zboża, narzędziami rolniczemi itp. Straty sięgają wysokości kilkunastu tysięcy złotych. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

WYSIŁKI WŁOSKIEJ PROPAGANDY.

DROŻYZNA w ITALJI

nie ostudza wojennych zapałów.

Rzym w październiku

Cała Italja przeżywa obecnie niebywałe napięcie. Wojenna propaganda, uprawiana rzeczywiście po mistrzowsku, porywa każdego. Nie pozwala nikomu wątpić, że kolonjalna kampanja włoska w Abisynji jest życiową koniecznością Italji, jedyną możnością światowego rozmachu i osadnictwa przyrostu ludności włoskiej, planowo przez dyktaturę pomnażanej. Koła polityczne Włoch nie mają najmniejszej obawy co do sukcesów wojennych w Afryce, o których obecnie każdy we Włoszech jest przekonany. Są natomiast obawy o nieprzejednane stanowisko Anglji, które dla Włoch oznacza wielkie niebezpieczeństwo.

———

Entuzjazm wojenny, jaki pomimo wszelkie te obawy panuje we Włoszech zrozumiemy łatwiej, jeśli przypatrzymy się z bliska propagandzie wojennej, która z niebywałą zręcznością urabia opinję publiczną. Nietylko pisma codzienne ale wszelkie periodyki, tygodniki, miesięczniki, pisma obrazkowe, humorystyczne, niezliczona ilość jednodniówek, wydawnictw okolicznościowych, stanęły do usług militaryzmu. Wszystko to sprzedaje się na każdym kroku po cenach tak niskich, że każdy musi odrazu zrozumieć że chodzi tylko o propagande. Oddzielne obrazkowe dodatki wielkich dzienników włoskich, jak „Tribuna Ilustrata“, „Domenica della Corriere“ i inne przynoszą w każdym numerze

nastrojowo kolorowane obrazki

pobudzające entuzjazm wojenny. Raz widzimy fantastyczny szereg czarnych koszul pędzących w ataku z powiewającemi chorągwiami, z młodym „faszystą“ z karabinem w ręku, to znowu entuzjazm Włochów w Egipcie podczas przejazdu okrętów włoskich przez kanał Suezki, dalej obrazek, który nadzwyczaj wymownie, w dzikich barwach przedstawia strach Negusa Etjopów przed samolotami włoskiemi.

Pisma humorystyczne oczywiście nie pozostają w tyle. W każdym numerze znajdujemy cięte żarty i dowcipy odnoszące sie do Abisyńczyków i ich negusa

To jednak nie wystarcza. Miljony ubogich Włochów, którym zarobek wystarczy zaledwie na zakupienie makaronów i oplenty, nie mają pieniędzy, by zakupić sobie gazetę, która miałaby wzbudzić w nich zapał wojenny. Dlatego propaganda wojenna uciekła się do innego środka. Miljony barwnych afiszów pokrywają ściany domów wszystkich miast włoskich. Są to krótkie hasła przeważnie słowa Mussoliniego, wypowiedziane w różnych czasach i które często wywołają większy entuzjazm niż chociażby jaknajbardziej napisany artykuł w gazecie. Wybór haseł jest wielki, ogromny; wszak ileż to przemówień w ostatnim czasie wygłosił Duce, wódz czarnych koszul. Trudno przytaczać wszystkie, krzyczące te hasła.

W kinach wyświetlane są filmy o Abisynji. Rozentuzjazmowana ludność ogląda defilady wojsk negusa i wybucha śmiechem, widząc ćwiczenia bosych bojowników czarnego cesarza. Prawdziwe orgje szaleją, kiedy na ekranie zjawi sie Mussolini.

—

Podróżując po Włoszech, spotykaliśmy wszędzie na kolejach i dworcach rekrutów, którzy z białemi paskami na ramionach, odjeżdżali do swych garnizonów. Widać, że włoskie komisje poborowe nie były wybredne, że biorą każdego, kto tylko jako tako wygląda. Wśród rekrutów nie widać ani śladu entuzjazmu. Grupkami zatrzymują się na dworcach, tępo, ponuro patrzą z okien pociągów. Dla tych roczników, 1910 —1914 jest Afryka oczywiście narazie dalekiem widmem Po ćwiczeniach uzupełnią tylko kadry włoskiej obrony krajowej, głównie we Włoszech północnych i Tyrolu. Ich liczba jednak jest tak wielka, że koszary są za ciasne. Niema też dla nich mundurów. Wszędzie gorączkowo buduje się nowe koszary, ale tempo robót nie odpowiada szalonemu napływowi rekrutów, którzy wobec tego musza mieszkać na podwórzach koszarowych pod namiotami Chociaż włoskie fabryki włókiennicze i fabryki obuwia pracują pełną parą, daje się dotkliwie odczuwać brak mundurów i butów. Zdaje się, że niewystarczający dowóz surowców odgrywa tu wielką rolę

Oczywiście że wzmaga się szalenie drożyzna, jak zawsze podczas wojny. Podnoszą się z dniem każdym ceny wszystkich artykułów codziennego użytku. Z wyjątkiem owoców i wina obecnie we Włoszech ceny są sześć razy wyższe od cen w któremkolwiek państwie środkowo europejskiem. Podnoszą się ceny mięsa, chleba, tłuszczów, ceny wyrobów włókienniczych, słowem wszystko drożeje. Włoscy robotnicy, źle zarabiający i pracujący dziesięć do dwanaście godzin dziennie w krótkim czasie nie będą mogli kupić ani potrzebnych do życia makaronów i skromnej polenty i wina. Toć główne pożywienie robotnika włoskiego. Skromność i oszczędność tego robotnika jest wprost zdumiewająca.

C. S.

—00—

WILK W OWCZARNI.

ROMANS ŻONY EMIGRANTA.

We wsi Lafourguette położonej w odległości 20 klm. od Tuluzy rozegrał się krwawy dramat w rodzinie polskich osadników. W skromnej fermie wśród pól, mieszkał od 6 lat Stanisław Sobiraj l. 35 narodowości polskiej i jego żona, Marja Małżeństwo to miało dwoje dzieci: 9 letniego chłopca i 6 letnią dziewczynkę Sobiraj był od czasu do czasu zatrudniony przy różnych robotach w okolicy i małżonkowie, którzy ciągnęli oczywiście główne zyski z ziemi, żyli w jakim takim dostatku. W roku 1931 Sobiraj poznał się z robotnikiem fabrycznym, Stefanem Majewskim, który zaczął bywać u Sobirajów. Początkowo wizyty Majewskiego były rzadkie, ale sczasem stał się on codziennym gościem i zaskarbił sobie szczególne względy gospodyni w domu, która została jego kochanką.

Po pewnym czasie Majewski poprosił Sobiraja, aby go wziął za sublokatora. Sobiraj nie chciał się na to zgodzić, ale pod naciskiem żony przystał wreszcie na propozycję i Majewski zamieszkał pod wspólnym dachem z małżonkami. Zaczęło się życie, które autorzy dramatyczni określają mianem „trójkąta małżeńskiego“. Sobiraj nie podejrzewał zupełnie tego, co działo się za jego plecami. Miał zupełne zaufanie do swej żony i przyjaciela. W międzyczasie przyszła na świat córeczka, owoc zakazanej miłości sublokatora z gospodynią. Wreszcie Sobiraj zaczął domyślać się, że Majewski odgrywa w życiu jego żony większą rolę. Pewności tej nabrał dopiero podczas gwałtownej sprzeczki, jaka wybuchła między nim, a Majewskim z jakiegoś błahego powodu. W gniewie Majewski powiedział, że mała Janinka ostatnie dziecko Sobiraja, to jego córka. Od tego czasu pod strzechę Sobirajów zakradł się duch nienawiści i zemsty. Sobiraj przemyśliwał tylko nad tem jakby pomścić swą krzywdę, a Majewski, jakby się pozbyć Sobiraja. Onegdaj rozegrała się na tem tle krwawa scena. Majewski niańczył „swą“ córkę Sobiraj wyrwał mu dziecko z rąk. Między przyjaciółmi doszło do bójki na śmierć i życie, w czasie której padł nagle strzał. To Majewski wystrzelił z rewolweru Kula ugodziła Sobiraja w głowę, kładąc go trupem na miejscu, Zabójca został aresztowany. Oświadczył on podczas przesłuchania, że nie chciał strzelać, a rewolwer wypalił przypadkowo.

—00—

CO TRZEBA ZAŁATWIĆ JESZCZE DZISIAJ

Ileżto razy ludzie tracą dobre okazje do interesów tylko dlatego, że się zbyt długo namyślają, że przychodzą zapóźno. Szybkie działanie, decyzja natychmiastowa zawsze lepsze dają rezultaty, niż długie namysły, marudzenie, zwlekanie. Oto naprzykład teraz jest właściwa chwila do nabycia losu loteryjnego, bo ciągnienie I-ej klasy zaczyna się 18 października. Trzeba się śpieszyć bo losów często brakuje. Skoroście już pomyśleli, że warto jest zagrać na loterji, aby wygrać jedną z tysięcy wygranych, to trzeba zaraz, już dzisiaj zamówić w szczęśliwej kolekturze A. Wolańska Warszawa, Nowy Świat 19 i nabyć przynajmniej ćwiartkę losu za 10 złotych i grać szczęśliwie (Wr.)

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

60 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa“ wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem i spędziła wskutek burzy noc w jego domu w towarzystwie rannego Prakasza.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

Zosia postanowiła wyjechać do brata, nie mogąc się spotkać z Wilkinsem.

Razem z nią jechał tancerz Freddy Prado, który ją śledził z ramienia Rudstastena

• • •

— Co? Jak?!... He, he, he, he, pan sądzi, że ja w to uwierzę?

— Nic mi na tem nie zależy. Oświadczam tylko tyle, iż pan Harry Kightn, dobrze tu podobno znany niektórym osobom, przyrzekł spowodować wysłanie ekspedycji karnej, gdyby w umówionym terminie nie otrzymał ode mnie listu z wiadomością że jesteśmy zdrowi i w bezpiecznem miejscu, to znaczy w Forcie Makum! Nie prosiłem go o to bynajmniej, a dzisiaj widzę, iż on miał rację, kiedy mnie ostrzegał przed zboczeniem z drogi do Czao-ping.

Odmieniły się role; teraz Bahadurowi zrzedła mina, zato Freddy triumfował na całej linji; aby jednak to nowe kłamstwo należycie upodobnić do prawdy, skomponował przebieg swej rzekomej rozmowy z Kightem o Bahadurze.

— Poczciwy, mądry Harry Kight, — kończył swą improwizację,— jakże go rąco będę mu dziękował, kiedy przybędzie tu z wojskiem i wyzwoli mnie z ponurych lochów więzienia, w którem...

— Z lochów? Co też pan mówi, drogi panie; nie zdarzyło się jeszcze i nie zdarzy, by w mojem Czao-ping miano gościa wtrącać do lochu.

— Czyż przed chwilą wasza królewska mość nie groził mi uwięź...

— Żartowałem, — wtrącił Bahadur najuprzejmiej uśmiechnięty, — to jasne że tylko żartowałem. Czy pan nie poznał się na tem?

— Nie! — odparł Freddy ostro. — Ponieważ zaś nie lubię ani takich żartów, ani „snów“ o jadowitych wężach wrzucanych mi do wanny, wyjeżdżam!

— A cóż będzie z bronią, jaką miałem zamiar kupić od pana?

Nareszcie! Nareszcie Bahadur sam poruszył upragniony temat, nareszcie po tylu dniach ogólnikowych rozmów rozpoczęły się rzeczowe pertraktacje. Trwały z małemi przerwami całą dobę, a przez ten czas dotrzymywało Zosi towarzystwa rodzeństwo Prakasza Hangwani'ego i jego matka, czyli siostra Bahadura.

Po zliczeniu wszystkich tych rewolwerów, karabinów, kulomiotów, ładunków i dział, potrzebnych do przywrócenia dynastji książąt Pagan tranu Birmy okazało się, że rachunek wyniesie 991,584 funtów szterlingów, co Bahadur postanowił zaokrąglić do równego miljona przez odpowiednie powiększenie ilości szrapneli. Wzamian za to Freddy wspaniałomyślnie ofiarował mu gratis i franco dwa bojowe samoloty oraz... aparat filmowy, aby bohaterskie walki wojowników birmańskich można było uwiecznić na filmie.

Zkolei omówiono sprawę przemycenia tak ogromnego arsenału przez granice Birmy. Uzgodniono bez trudności że transport pójdzie przez Siam. Wyładuje się broń ze statku w Bangkok, stamtąd pojedzie koleją do Chiengmal, względnie aż do końca stacji, poczem zacznie się trudna przeprawa przez góry, tworzące naturalną granicę między Siamem a Birmą, ale tam już będzie czekał książę Bahadur z góralami Shan, którzy udzielają pomocy konwojentom transportu... Acha, jeszcze termin dostawy. Za miesiąc? Nie, to absurd; przewóz broni przez sam tylko Ocean Spokojny zabierze dwa tygodnie conajmniej, a potem morze Chińskie, potem uciążliwa droga przez Siam. Niewiadomo też, czy zakłady „Wolson-Steel Corporation“ posiadają wszystkie te artykuły gotowe w magazynach, czy raczej będą musiały to, lub owo wykończyć, uzupełnić. Więc, powiedzmy, termin dostawy za trzy miesiące.

— A teraz pomówmy o warunkach zapłaty, — rzekł Prado, drżąc wewnętrznie od niecierpliwości i lęku, by cała misterna robota nie skończyła się fiaskiem za chwilę. — Normalnie bierzemy **połowę zgóry, drugą połowę należytości** przy odbiorze towaru przez klienta, jednak przy zamówieniach większych, jak tutaj, jestem upoważniony do ofiarowania warunków znacznie korzystniejszych. Proponuję więc: tylko 40 procent zadatku, 30 procent przy odbiorze towaru, a pozostałe 30 procent skredytujemy waszej królewskiej mości aż do dnia, w którym będzie proklamowana niepodległość Birmy.

— Kredytu dla siebie nie żądam, — odparł z dumą Bahadur, — ani też nie zamierzam nim służyć nikomu

— To znaczy?

— To znaczy, że zadatku nie dam. Zapłacę wszystko do ostatniego szylinga przy odbiorze towaru, ani o dzień później, czy wcześniej.

No i nadszedł kres dotychczasowej harmonji kontrahentów. Freddy, który nie chciał, ani nie mógł dostarczyć żądanej broni, marzył tylko o zadatku, pragnąc przywłaszczyć go sobie, a Bahadur okazał się barbarzyńcą nie uznającym zadatków, kredytu i tem podobnych wynalazków cywilizacji białych.

— Ależ moja firma nie wysłała nigdy i nie wyśle żadnej partji towaru bez odpowiedniej zaliczki!

— Acha, Czyli firma nie ma zaufania do odbiorców. Dobrze, lecz nawzajem nie może pan żądać, abym ja miał zaufanie do waszej firmy, bym jej zgóry posyłał tyle pieniędzy, choć towaru jeszcze nie widzę. A jeśli go nie zobaczę nigdy? „Wilfson-Steel-Corporation“ brzmi pięknie, ale jacy ludzie tworzą tę „Company“, uczciwi, czy oszuści, którzy powiedzą, że zadatku nie dostali?

Parę godzin upłynęło zanim Freddy zdołał przekonać gospodarza, że „Wolfson-Steel-Company“ to wielkie solidne przedsiębiorstwo, będące spółką akcyjną, więc tem samem podlegające różnym organom kontrolnym, itd. itd. Wkońcu naprawił reputację firmy, ale ściągnął uwagę nieufnego azjaty na siebie.

— A czy ja wiem kim pan jest, panie Prado? Nie przedstawił mi pan jeszcze swoich pełnomocnictw, które w dodatku mogą być sfałszowane, prawda? I jakże mogę powierzyć tak poważną sumę człowiekowi, którego znam zaledwie od paru dni i o którym właściwie nic nie wiem...

Freddy zwiesił głowę i słuchał, robiąc przy tem minę bankruta, który urwał się ze stryczka, a nie ma za co kupić drugiego, silniejszego postronka.

— Wasza królewska mość ma rację, — rzekł głucho. — Jeszcze sześć tygodni temu posiadałem wszelkie potrzebne dokumenty, ale na wieść o aresztowaniu mego przyjaciela Lohar Bary, z którym widywano mnie, być może, i...

— Przepraszam, — wtrącił Bahadur zelektryzowany; — pan jest przyjacielem Lohar Bary? To dziwne, że on mi nigdy nie wspominał o panu.

— Mnie zaś nie powiedział nigdy że zna osobiście waszą królewską mość Ta powściągliwość języka świadczy chlubnie o moim biednym przyjacielu. — Freddy westchnął żałośnie — Wieść o jego uwięzieniu doszła mnie w Rangun. Spaliłem więc coprędzej moje pisemne upoważnienia, kwitarjusz, cenniki, prospekty firmy, słowem, wszystko to, co byłoby mi mogło pozyskać zaufanie tutaj. — Załamał ręce. — I co teraz? Pisać do firmy, by mi tu przysłała nowe dokumenty? Czyli zmarnować dwa miesiące bezcennego czasu? A jeśli w tym okresie naszej karygodnej bezczynności ktoś inny uzbroi ludy Shan i...

— Ci górale nie mają pieniędzy, a za broń trzeba płacić.

— Niemcy ją dają na kredyt wszystkim wrogom Anglji. Tak było z transportem majora Birnberga, przywiezionym na statku „Albatras“... Znam tę historję od Lohar Bary, — wyjaśnił i dalej znów straszył Bahadura, że górale Shan będą dlań straceni jeśli kto inny zaopatrzy ich w broń...

A Bahadur już zupełnie innym wzrokiem spoglądał na „komiwojażera“, który był przyjacielem Lohar Bary był napewno, skoro wiedział o majorze von Birnberg, o „Albatrosie“, o tych sprawach Lohard nie gadał z byle kim!

Tymczasem Freddy Prado znowu jął głośno rozpaczać:

— Przeklęte błędne koło. Bez zadatku nasza firma nie wykona zamówienia a ja zadatku nie otrzymam, bo nie mogę dowieść, że jestem człowiekiem uczciwym. Cóż z tego, że nim jestem naprawdę, skoro nikt w sercach czytać nie potrafi?

Wiedząc, iż za chwilę nastąpi decydujący moment, przybrał pozę możliwie najbardziej ddramayczną i zaczął... bić sie po głowie pięściami.

(d. c. n.)

Życie teatralne stolicy. Sezon rozpoczął się...

Prawdziwy sezon już się rozpoczął w teatrach pod jaknajgorszą gwiazdą. Ponieważ paniom należy się przez grzeczność pierwszeństwo — więc zacznijmy od teatru Malickiej.

Urocza pani Marysia idealnie propaguje swoją sztukę. Druga zrzędu premjera i znów utwór rodzimego autora. „Epoka Tempa" Cwojdzińskiego, powiedzmy toszczerze, nie może dorównać głośnej z sukcesu w „Reducie" „Teorji Einsteina". Widz odnosi wrażenie, że sztuka została napisana na zamówienie. Role nie są wcale efektowne, a zwłaszcza głównej pary amantów. Naturalnie niezrównany wdzięk i świetna technika p. Malickiej i tu robią swoje. Pan Sawan ma zadanie niewdzięczne, które dzielnie usiłuje pokonać, jeden może p. Biesiadecki rutynowany aktor prowincjonalny — dobry nabytek dla naszych teatrów — ma przez autora dostarczony materjał łatwy i wdzięczny. Zespołowa reżyserja b. przyzwoita. Tylko poco „zespołowa"? Mamy wrażenie, że p. Sawan niepotrzebnie wziął do serca zastrzeżenia niektórych krytyków i... wolał nie podpisać afisza dla świętego spokoju. Zbędna to zgoła wrażliwość, gdyż poprzednia sztuka była b. przyzwoicie wyreżyserowana.

Teatr Jaracza startował świetnie. Bliziński („Marcowy Kawaler") i Korzeniowski („Majster i czeladnik") wystąpili w całym uroku patynowanego wdzięku, czaru epoki minionej i... niezniszczalności walorów literackich i dramatopisarskich tych przepysznych pofredrowskich komedjopisarzy. Reżyserja Perzanowskiej, inteligentna i dowcipna, dekoracje równie dowcipne i charakterystyczne. W obu sztukach triumfował Jaracz. Inni tworzyli harmonijne, doskonale dociągnięte tło dla dwóch wielkich kreacji genjalnego aktora.

W TKKT spróbowano po Kubusiach i innych banialukach... Szekspira. I pech znowu uniemożliwił rehabilitację. Teatr Polski na „Królu Learze" zamarł, zastygł, a tylko w paru dramatycznych momentach zakipiał wesołością okrutną. Mimo paru wspaniałych chwil Węgrzyna, który jednak robił takie wrażenie, jakby jeszcze nie rozsmakował się w roli. Wszystko w tem widowisku było smutne i ponure nudą, makabryczne jakieś. Poziom aktorski przedstawienia tchnął szarzyzną, przeciętnością. W niewielu tylko momentach lwi pazur Schillera zdradzał swą siłę reżyserskiej fantazji. Dekoracje... gorsze niż zwykle. Zresztą na scenie panowały przeważnie ciemności, irytujące widza.

Teatr „Narodowy" dał „Pana Damazego". Piękny pomysł. Szkoda jednak, że wspomnienia genjalnego duetu: Frenkiel — Kamiński przeszkadzały nam bardzo w odbieraniu wrażeń dodatnich. Damazy Frenkla był emanacją, Damazy Zelwerowicza jest dobrą robotą inteligentnego, świetnie swym instrumentem władającego aktora. Kamińskiego Rejent był ostatniem słowem mistrzostwa i finezji, cudownym wzorem najwytworniejszej wirtuozerji aktorskiej. Obecny Rejent Stanisławskiego jest porządnie zrobioną rolą dobrego aktora. Natomiast od czasów Ludowej nie było Żegociny tak pysznej, jak Ćwiklińska. Wśród młodych panów najlepszy Wesołowski. Urocza Świerdzewska wzruszała szczerze, Żeliska ujmowała wdziękiem, Krzymuska grała swoim zręcznym numerkiem trochę co innego, niż należało. Przedstawienie poprawne, nieco sztywne, mniej soczyste, niż „Marcowy Kawaler" u Jaracza. Czekajmy co będzie dalej. TKKT. prawdopodobnie Boya nie posłucha i domu publicznego nie założy mimo, kiepskich kas i opłakanego — jak słychać — stanu finansów. Bo finansów tych nie poprawiły w teatrze Małym „Porządki wiosenne", komedyjka błaha, choć miła, ani poroniony „Powrót Mamy" Jasnorzewskiej w Nowym. Ta utalentowana poetka nie zdaje się być urodzonym dramaturgiem. Sztuka to słabsza, niż dotychczasowe utwory sceniczne subtelnej poetki. Aktorzy nie czuli się dobrze, bo może i nietrafnie ich obsadzono. Piątkowską wolę w rolach o podkładzie psychologicznym, niż w wydrowatych kokocicach. Geilówna — jak zawsze — poprawna. Ziembiński nie powinien grywać takich młodzieniaszków, a już tem mniej na małej scenie, podkreślającej groteskowo nieco — jak na „amandika" — dłużyznę jego sylwety. Wyreżyserował całość rzetelnie.

Na marginesie zaznaczyć muszę, że jedna ze śpiewaczek operowych, a mianowicie p. Wermińska dotychczas uważana za artystkę serjo (mimo krzyczących reklam) po otrzymaniu dymisji w Operze zapowiadała wyjazd zagranicę, to znów objęcie dyrekcji Opery lwowskiej, a skończyło się na... śpiewaniu przy stolikach w jednej z kawiarń warszawskich. Poco to się ośmieszać? Spełniło się przysłowie o „krowie co to dużo ryczy..."

c. n.

KRATECZKI.

Wyrodny syn.

Karygodna awantura.

Na tle przepisów chodzenia powstaje już cała literatura. Dzisiaj jeszcze pozostaje ona w formie anegdot, legend itp. ale postanowiłem właśnie zająć się utrwaleniem tej literatury w druku. Poniżej zamieszczam skecz w jednym akcie i w jednej odsłonie na temat łódzkich przepisów.

Do Łodzi przyjechał gość z Lublina. Nic nie wiedział o przepisach o chodzeniu i w pewnym momencie przechodzi przez jezdnię z ulicy Piotrkowskiej 87 na ulicę Piotrkowską 79. Nie dochodzi do rogu, nie chodzi prosto, tylko wali najbliższą drogą, jak Pan Bóg przykazał. Posterunkowy jednak od mandatów już czyha na takich gości i łapie lublinianina za kark.

— Panie ładny, złotóweczkę!

Lublinianin: Za co?!

Posterunkowy: za przechodzenie nie w przepisowem miejscu. Wie pan chyba że przechodzić trzeba tylko na skrzyżowaniu ulicy nawprost, a nie na ukos?!

Lublinianin: zlituj się pan, nic o tem nie wiedziałem, daruj mi pan ten raz!

Posterunkowy darowuje, lublinianin idzie dalej. Koło numeru jednak 116 przechodzi znowu naukos pod numer 117. Posterunkowy od mandatów już czyha.

— Proszę o złotówkę mandatu karnego!

Lubliniani: Zmiłuj się pan, zaco?

Posterunkowy: Za to, że pan przechodzi nie według przepisów!

Lublinianin: Jakto, to u was za wszystko, za każdy krok trzeba płacić?!

Psterunkowy: Tak jest.

Lublinianin: Wie pan co? Możeby mi pan oddał przedstawicielstwo tego interesu na Lublin?

No, kiedy utrwaliłem już w literaturze ojczystej przepisy o chodzeniu, możemy przejść do innego tematu.

Jak łatwo, jak lekko, jak szybko mówi się i pisze słowa: przejść do innego tematu. A jak trudno, jak ciężko jest wytrząsnąć z rękawa ten „inny temat". Temat to jest właściwie jak kobieta. Ciągle ma się z niemi do czynienia, a mimo to zawsze są nieuchwytne. Kiedy nie trzeba, kiedy człowiekowi nie chce się tworzyć, pęta się koło nas wiele tematów i wiele kobiet. Kiedy człek pożąda tematu czy kobiety, niema ich.

To już są takie perfidne istoty. Temat i kobieta. Ordynarnie postępować z nimi nie można, bo wściekną się. A jeśli z wściekłą kobietą można sobie jeszcze jako tako dać radę, to opanować wściekły temat jest bardzo trudno. Trudniej, niż kobietę.

Ale temat o temacie również jest, jak się okazuje, dość słabym tematem, wobec czego jeszcze raz zmienimy temat i przejdziemy do właściwego tematu dzisiejszej sprawy, do historji złego syna.

RĘKA NA OJCA.

18-letni Michał Pieczarek mieszka wraz ze swym ojcem Leonem przy ulicy Niskiej.

Ma 18 lat i mieszka pod numerem 18. Gdyby jeszcze został skazany na 18 dni aresztu, byłby temat do pisania o szczególnym zbiegu okoliczności. Ponieważ jednak nie został skazany na 18 dni, więc nie jest to temat.

Michał jest młodszy od Leona Pieczarka, mimo to w zapatrywaniach jest bardziej konsekwentny. Ojciec chciał by Leoś uczył się, Leoś zaś powiadał do ojca, aby mu nie zawracał głowy.

Na tem tle między synem i ojcem często dochodziło do sprzeczek. Ojciec tłumaczył Michasiowi, że nauka uszlachetnia, że człek nieuczony jest ciemny jak czytelnik przepisów o chodzeniu, że tylko wiedza może dać człowiekowi szczęście, słowem wygłaszał szereg mądrych sentencyj moralnych, które tak jakoś dziwnie podziałały na Michasia, że pewnego pięknego dnia, tęgim kijem pobił rodzonego ojca.

Tego postępku ojciec już wybaczyć nie mógł i poskarżył się na kochanego synka władzy.

W rezultacie tej skargi Sąd Grodzki skazał 18-letniego Michała Pieczarka na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 2 lat.

Jerzy Krzecki.

—o:O:o—

Uciekinier z Łodzi schwytany w Katowicach.

Z Katowic donoszą:

W Katowicach funkcjonarjusze Wydziału Śledczego przytrzymali na polecenie władz sądowych z m. Łodzi, obywatela łódzkiego, Chaima Koniecpolskiego, który wracał właśnie z Berlina do Polski.

Koniecpolski stoi pod zarzutem sprzeniewierzenia 10.000 złotych na szkodę pewnego kupca łódzkiego.

K. osadzono chwilowo w areszcie policyjnym w Katowicach, skąd odstawiony będzie na żądanie władz sądowych do Łodzi.

RADJO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, dnia 14 października

RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka lekka, wyk. Zofji Terne (piosenki) i Leon Pommers (fort)
16.00 Skrzynka PKO
16.15 Muzyka symfon (płyty)
16.45 Cała Polska śpiewa — audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski
17.00 Wielkie i drobne wynalazki odczyt wygł. W. Frenkiel
17.15 Nieśmiertelne melodje Fr. Schuberta — koncert z Krakowa
17.50 „Encyklopedja mówiona" (tr. z Krakowa)
18.00 Recital fortepianowy Zygmunta Dygała
18.30 Warszawa w literaturze i anegdocie szkic literacki — wygł. dr. T. Makowiecki
18.45 Popularne piosenki (płyty)
19.00 Wiadomości rolnicze — J. Płatek
19.10 Zapowiedź programu na dzień nast.
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Monolog aktualny
20.00 Aktualny monolog
20.10 Koncert Reprezentacyjnej Ork. 36 pp pod dyr. por. Antoniego Chrapczyńskiego (transm. do Berlina)
20.30 Muzyka klasyczna (płyty)
20.45 Dziennik wieczorny
21.00 Przygoda w Grand—Hotelu — operetka P. Abrahama (z Studja)
22.30 Feljeton ze Lwowa
22.45 Transm. z Krakowa
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 Muzyka taneczna (płyty)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

18.30 Rozmowy z radjosłuchaczami — prze prowadzi dyr. Bohdan Pawłowicz
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Popularne utwory w wyk. londyńskiego jazzu symfonicznego Scott-Wood'a —
19.50 Pogadanka aktualna
22.45 Łódzkie minuty literackie — „Z gawęd łódzkich" — w opracowaniu Grzegorza Timofiejewa

ŚRODA, dnia 16 października.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny
7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Anna Jabłonowska — działaczka społeczna XVIII wieku — pogadanka
12.30 Koncert z Wilna
13.25 Chwilka dla kobiet
13.30 Przerwa
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka z płyt
16.00 Pogadanka dla dzieci — z Poznania
16.20 Utwory fortepianowe — z Poznania
16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 Nasze zebrania dyskusyjne — wygł. red. Emilja Grocholska
17.20 Kwintet salonowy Arkadjusza Fató
17.50 „Świat się śmieje"
18.00 Koncert solistów
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.00 Zdarzenie jakich wiele — pogadanka
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Reportaż aktualny
20.00 Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Siódma audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" — ze Lwowa
21.40 Kwadrans poetycki
21.55 Hormony płciowe — pogadanka dla lekarzy
22.05 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry A. Furmańskiego
23.00 Wiadom. meteorol. dla komunik. lotn.
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Szkic literacki. „Najnowsze tomiki poetyckie łodzian" — omówi Grzegorz Timofiejew
18.45 Muzyka z płyt
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

BINET - VALMER.

Pożądanie.

Już od trzech dni burza jesienna porywami wichrów i ogromnemi falami atakowała pustynne wybrzeże piaszczystych pagórków, ochraniających las przy landach. Wieczorem tego huragan walczył wzmożonemi siłami. Zdawało się, że nie oprze mu się już bardzo skromny hotel, do którego o zmierzchu zjechała pani Verdon - Lacreze wraz ze swą „damą do towarzystwa", panią de Mancieux.

Obie kobiety były zupełnie same w salonie hotelu, gdyż wszyscy turyści opuścili już plażę, która stała się tak niegościnną. Od czasu do czasu pojawiał się drobny, zaniepokojony mężczyzna dla poprawienia ognia na kominku, którego płomienie to gasły, to rozpalały się znowu, jakby porwane na zew wiatru.

Wichura poprzewracała słupy telefoniczne, zerwała druty przewodów elektrycznych. Stara naftowa lampa słabo oświetlała stół i piękne, białe ręce pani de Mancieux, zajęte robotą na drutach.

Gdy „dama do towarzystwa" pochylała głowę, światło skolei padało na włosy jej, jasne, popielate blond, na profil jej niemal klasyczny i wielkie, piękne oczy o powłóczystem spojrzeniu. Wyglądała na lat czterdzieści, a już liczyła pięćdziesiąt. Pod narzutką, okrywającą jej ramiona, domyślić się było można elegancji jej postaci. Była wysoka, ładnie i silnie zbudowana.

— Zapewne nużę panią swemi zwierzeniami — rzekła Julja Verdon - Lacreze. — Trudno. Przyjechałam tutaj dla odnalezienia mej przeszłości. Burza dopomaga mi do jej wskrzeszenia.

— Nie nudzi mnie pani wcale. Proszę mi wybaczyć, jeżeli wydaję się roztargnioną, ale spuściło mi się oczko mej roboty.

— Zazdroszczę pani, że możesz zająć się robótką ręczną. Nigdy tego nie potrafiłam: jestem zanadto nerwowa.

Nerwowa kobieta, której potrzebna była burza do odnalezenia przeszłości, w tej chwili poruszała się niespokojnie w fotelu za obszernym dla jej osoby. Płomienie kominka oświetlały zdołu twarz udręczoną, na której kładły się cienie, podkreślając tysiączne zmarszczki, uwydatniając usta zmysłowe, które ustawicznie zwilżała i przygryzała.

Życie Julji Verdon - Lacreze było więcej niż burzliwe. Synowa Verdona - Lacreze, który zajmował tak wybitne stanowisko w międzynarodowej plutokracji, a małżonka spadkobiercy olbrzymiej fortuny, narażała się na największą obmowę, będąc więcej niż lekkomyślną. Nie była ładna, ale tak pełna temperamentu, że życie jej obfitowało w niezliczone sukcesy miłosne. Niestety! skończyło się już wszytko. Nie dobiegała jeszcze pięćdziesiątki, a wyglądała na lat sześćdziesiąt.

Oczywiście broniła się, jak mogła, przeciwko starości, farbowała się i malowała, ale przestała się już podobać, jak pouczyły ją okrutne rozczarowania. Cierpiała z tego powodu tak bardzo, że wkońcu została neurasteniczką, opuściła Paryż i zamieszkała w samotności swego zamku wpobliżu Bordeaux, gdzie nie przyjmowała nikogo, znosząc obok siebie tylko swą damę do towarzystwa.

Julja spędzała całe dni, wyciągnięta na szezlongu. Niczego nie pragnęła, nawet śmierci. Dla odzyskania sił nerwowych potrzebowała jakichś niespodziewanych zmian meteorologicznych — burzy, huraganu. A wówczas krążyła po parku pod deszczem i gradem, albo wyjeżdżała nad morze.

— Powinna pani szanować swe nerwy i pilnować się przepisów lekarza. Nie będzie pani spała tej nocy...

— Kiedy nie chcę spać! Sen dobry jest dla pani, która śnisz...

— Nie mówmy o mnie.

Nina de Mancieux była kobietą zupełnie innego typu. Przeżyła jeden tylko dramat, ale rozdzierający. Córka skromnych właścicieli ziemskich, na krótko przed wojną wyszła zamąż za jednego ze swych kuzynów, którego kochała od dzieciństwa. Nic banalniejszego, ale i nic tragiczniejszego ponad jej los: w Argonnach podczas wojny kula uszkodziła kręgosłup Jerzego de Mancieux, którego agonja trwała dziesięć lat przy sparaliżowanych kończynach i utracie sił.

Nina zniosła to połowiczne wdowieństwo ze szlachetną godnością, znajdując w bólu swym nowe uczucie. Wszyscy mówili o niej: „To święta!„ A także po śmierci męża pozostała kobietą bez zarzutu.

A do tej kobiety właśnie, Julja Verdon-Lacreze, podniecona huraganem na dworze, zwracała się ze swemi zwierzeniami, opowiadając o swoich przygodach miłosnych, radościach i smutkach kochanki, opisując je szczegółowo i bez wstydliwości.

— Czy znała pani Piotra Dambreuil? To był kochanek!!

— Przedstawiono mi go kiedyś.

— Z pewnością nie starał się o względy pani. Miał za dobry węch i nigdy nie zajmował się kobietami, u których nic nie wskórał. Gdzie go pani poznała?

— U pani d'Armanjon. Na jakimś obiedzie.

— Ubóstwiałam go przez cały sezon zimowy. A potem on wyjechał na południe, a ja do Bretanji. Gdy zobaczyliśmy się ponownie, było już nie to... Zerwałam, by nie psuć sobie wrażeń, i rozpoczęłam flirt z małym Lubekiem — kanalją o oczach kota.

Zaśmiała się brzydkim, niemal wyzywającym śmiechem.

Nina głębiej pochyliła głowę nad robotą. Oddałaby wiele, by móc teraz wyjść z pokoju. Starała się, zamknąwszy się w sobie, odgrodzić od tego śmiechu. Zły sposób. Budziło się w niej wspomnienie, które dawniej bez większego trudu stłumiła w sobie.

Istotnie kiedyś podczas przyjęcia u pani d'Armanion, gdzie poznała Piotra Dambreuila, ten nie starał się o jej względy i zdawał się nie zajmować swą sąsiadką przy stole. Siedzieli tuż przy sobie, gdyż dla licznych gości miejsca było trochę zamało.

Przyjęcie było bardzo eleganckie: panie w dekoltowanych toaletach, panowie we frakach. Spowodu ciasnoty miejsca przy każdym ruchu dotykało się ramienia sąsiada. I znienacka Antonina poczuła przy swej nodze nogę sąsiada — Piotra Dambreuila. Było to zupełnie przypadkowe. Chcąc odsunąć się, uderzyła o kolano sąsiada z drugiej strony, który przeprosił ją. Chwilę później znalazła się ponownie w sytuacji, która zmieszała ją poprzednio, ale wobec tego, że Dambreuil zachowywał się spokojnie, nie poruszyła się także, nie myśląc nic złego. Słuchała go, jak mówił, nie do niej, lecz do pani domu. Miał ładny głos i wyrażał się ładnie i z prostotą. Przyjrzała mu się ukradkiem. Był naprawdę bardzo pięknym mężczyzną, roztaczającym uwodzicielski czar. Nina siedziała tak blisko niego, że czuła zapach jego, zmieszany z aromatem angielskiego tytoniu.

Zajęta tem badaniem sąsiada i dozwolonemi wrażeniami, Nina nie chciała już wiedzieć, lub ściślej mówiąc, nie wiedziała już więcej, że noga Dambreuila opiera się o jej nogę. Przejmowało ją dziwne uczucie, z którego nie zdawała sobie sprawy.

Siedząca naprzeciwko niej znajoma rzekła jej:

— Prześlicznie dziś wyglądasz, Ninko. Prawda, panie Dambreuil?

Odpowiedział na to:

— Nie miałem dotąd przyjemności znać pani Mancieux, ale głęboko podziwiam jej piękność.

Położył nacisk na słowo: „głęboko„. Nina poczuła, jak oblał ją rumieniec. Za nic na świecie nie chciałaby teraz pozbyć się ciepła, którego jej udzielał swem dotknięciem, ale czuła, jak bije jej serce, zapiera oddech... Prostowała się, wyginała, prężyła, podobna znowu do kobiety, którą była przed swem połowicznem wdowieństwem.

Jak długo trwało to wrażenie? Doznała uczucia ogromnej przykrości, gdy trzeba było wstać od stołu. Piotr Dambreuil odprowadził ją do salonu.

— Podziwiam panią głęboko — rzekł, składając jej ukłon.

Obawiała się, lecz zarazem oczekiwała innych słów. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie zrozumiał jej i oddalił się ze swobodą.

Serce Niny ścisnęło się i zabolało ją. Uciekła stąd, chroniąc się do domu swego, gdzie zapłakała nad sobą.

— Cóż to? Śpi pani? — odezwał się kwaśny głos Julji Verdon - Lacreze.

— Już po raz trzeci pytam panią, czy znałaś Filipa Melicanta? Jest ostatnim, którego kochałam.

— Nie, proszę pani, nie znałam go.

— Ach! on! Jedno dotknięcie jego ręki wystarczało, by doprowadzić mnie do szału. Jakże panią żałuję, że tego nie zaznałaś. To takie piękne, moja droga.

Wiatr przytłumił płomienie na kominku. Nina rzekła:

— Tak, pani. Piękne pożądanie jest cudowną rzeczą...

Tłum. L. M.

SPORT.

Czerwoni poprawili swą pozycję.
KTO BĘDZIE TOWARZYSZEM POLONJI?

Sytuacja w Lidze pomału się wyjaśnia. Wprawdzie nie zupełnie. Po wczorajszych wynikach Pogoń znacznie ma większe szanse na zdobycie tytułu mistrza od swego rywala Ruchu, który stracił punkt

w meczu z Wisłą.

Jeżeli chodzi o dół tabeli, to i tutaj sprawa jest zupełnie zdecydowana. Jednym z klubów, który definitywnie spada do klasy A jest Polonja. Zadecydowała o tem ostatnia przegrana z Wartą. Drugiego kandydata trudno jest chwilowo wskazać. W bardzo groźnej sytuacji znajduje się Cracovia po utracie w dniu wczorajszym punktów. Temniemniej zagrożonych spadkiem jest jeszcze kilka zespołów. Bardzo wydatnie poprawiła się

sytuacja ŁKS-u,

który zwyciężył u siebie nieznacznie KS. Śląsk.

Wczorajsze mecze miały następujący przebieg:

LWÓW:

Pogoń—Cracovia 3:1 (2:1).

Niezasłużona porażka Cracovii, która grała lepiej od Pogoni, lecz nie miała szczęścia.

Pogoń grała słabo zdobywając wszystkie trzy bramki przez Matjasa w tem dwie z rzutów karnych. Honorową bramkę dla Cracovii zdobył Kisieliński.

Sędziował p. Muszkat. Widzów 4 tysiące.

WARSZAWA.

Warta—Polonja 2:1 (2:0).

Polonja została już ostatecznie skazana na degradację. Warszawianie grali ambitnie jednak ustępow. Warcie techniką i zgraniem i szybkością.

W pierwszej połowie Warta ma znaczną przewagę i zdobywa dwie bramki przez Szerfkego i Słomiaka.

Po przerwie Polonja przeprowadza kilka groźniejszych ataków zdobywając jedną bramkę przez Kruszyńskiego. Sędziował p. Rutkowski. Widzów 4 tysiące. Na meczu tym został uczczony 400-setny występ Bułanowa w barwach Polonji.

KRAKÓW.:

Ruch—Wisła 0:0.

Wisła zasłużyła na zwycięstwo, gdyż była lepsza od Ruchu i miała znacznie więcej z gry. Mecz był ciekawy gdyż toczył się w szybkim tempie. Od porażki uchroniło Ruch doskonale grające trio obronne, a zwłaszcza bramkarz. Sędziował p. Krukowski. Widzów 4 tysiące.

Tabela rozgrywek ukształtowała się jak następuje:

Nazwa klubu	il. gier	st. pkt.	st. br.
1. Pogoń	17	23:11	47:23
2. Warta	18	22:14	44:27
3. Ruch	17	22:12	34:24
4. Legja	17	18:16	31:31
5. Ł. K. S.	17	17:17	24:29
6. Garbarnia	16	16:16	27:25
7. Śląsk	17	16:18	27:38
8. Warszaw.	16	15:17	25:30
9. Wisła	15	14:16	20:33
10. Cracovia	17	13:21	29:31
11. Polonja	17	8:26	16:43

PODGÓRZE ZWYCIĘŻA CZARNYCH 2:1 (1:0) W MECZU O WEJŚCIE DO LIGI.

Mecz o wejście do Ligi Podgórze—Czarni rozegrany w Krakowie zakończył się nieznacznem zwycięstwem Podgórza w stosunku 2:1 (1:0). W pierwszej połowie po b. zażartej grze Podgórze zdobyło prowadzenie przez Hammera, jednak wkrótce po przerwie Czarni wyrównali przez Smagowicza. Następnie jednak przewagę uzyskało Podgórze — strzelając zwycięską bramkę przez Uznańskiego. Podgórze przez dłuższy czas grało w 10-tkę wskutek opuszczenia boiska przez kontuzjowanego Kasinę. Sędziował p. Lange z Łodzi. Widzów 1500.

W walkach o wejście do Ligi utworzyła się obecnie ciekawa sytuacja Czarni Dąb i Podgórze mają obecnie po 2 gry, po 2 punkty i stosunek bramek identyczny 3:3, przyczem u siebie wszystkie drużyny wygrały w stosunku 2:1. O kolejności miejsc zadecydu je 2-ga runda.

W BLASKACH JESIENNEGO SŁOŃCA
Ciekawy mecz lekkoatletyczny.

Mecz lekkoatletyczny między Legją warszawską a reprezentacją Łodzi nie wywołał w naszem mieście niemal żadnego zainteresowania. Już nie wiadomo, który raz stwierdziliśmy, że lekkoatletyka nie bierze łódzkiej publiczności. Łodzianie, kluby sportowe, a nawet może czynniki decydujące w sporcie ignorują wyraźnie wysiłki Zarządu ŁOZLA, który z poświęceniem pracując czyni wszystko by spopularyzować tę piękną gałąź sportu. Niestety, bezskutecznie.

Wczorajszy mecz odbył się przy znikomej ilości publiczności.

Same zawody również specjalnego zainteresowania wśród tej garstki widzów nie wywołały, bowiem organizacja była niezbyt sprężysta. Na niektóre konkurencje trzeba było dość długo czekać, co przecież mimo wszystko nudzi. A jeżeli odbywałyby się takie zawody wśród wichrów i ewentualnej niepogody, to każda minuta czekania ma możność obserwowania krótkotrwałego zmagania się zawodników oddziaływa niezbyt przychylnie do imprezy i zmusza do znudzenia się. A te kilka minut walki nie może spowodować wzrostu zainteresowania się lekkoatletyką.

Samo spotkanie przyniosło niezwykle zażartą walką udziałowi tej miary zawodników co Noji, Maszewski, Siedlecki, Downarowicz, Krawczyk, Szczerbicki i Łada. Reprezentacja Łodzi spisała się doskonale uzyskując zaszczytny wynik remisowy 56:56, oraz ustanawiając trzy nowe rekordy okręgu: w skoku o tyczce 3,52 mtr. (Anikiejew), w rzucie kulą 13,35 m. i dyskiem 41,78 m. (Imiela) Z zapowiedzianych zawodników nie startował w Legji Kluk.

Z zawodników łódzkich wyróżnili się — Imiela, Anikiejew Kujawski, Mittestaredt — Wróblewski i Błaszczyk.

Wyniki szczegółowe były następujące: — 100 mtr 1) Łada (Ł) 11.4 s rzed Ośmielakiem (Ł) 11.5 s i Bystrym I 11..6 s. 400 mtr 1 Maszewski (L) 52.4s przed Mittelstaedtem 52.26 s. i Downarowiczem (Ł) 51.3 s. 800 mtr. 1 Maszewski 2.03,3 przed Wróblewskim (Ł) 2.05.8 i Nojim 2,04, 5 klm 1 Noji 16 03.8 przed Kurpesą 16.35 i Polakiem 17.25 Noji zwyciężył z łatwością nie wysilając się zupełnie. Sztafeta 4x 1 Legja 44.9 s. w składzie Onderski Łada, Downarowicz, Krawczyk przed Łodzią 45.9 sek Skok wdal 1 Kujawski (Ł.) 6.69 m przed Szczerbickim (L) 6.57 m. i Ośmielakiem 5.52. m

Niespodzianką była porażka Szczerbickiego. Skok wzwyż: Szczerbicki, Kujawski i Ośmielak skoczyli po 1,68 m., dzieląc się punktami. Skok o tyczce: 1) Anikijew (Ł) 3,52 mtr. (nowy rekord okręgu). 2) Maciaszczyk III (Ł) 3.30 m. 3) Szczerbicki 3 m. Kula: Siedlecki 13.54 m. 2) Imiela 13,35 m, (nowy rekord okręgu) i 3) Błaszczyk (Ł) 12,25 mtr. Dysk: 1) Siedlecki 42,12 m. 2) Imiela 41,78 m. (nowy rekord okręgu). 3) Błaszczyk 39,91 m. Poza konkursem Lange (Wima) 40,50 m. Oszczep: 1) Bobiński (Ł) 54,75 m. 2) Siedlecki 53,63 m. i 3) Serbin (L) 500,66 mtr.

Pogoda dopisała znakomicie.

Na zawodach byli obecni m. in. ppłk. Gabryś. Starosta Wrona i por. Konopacki.

Denerwujący mecz Czerwonych.
Jak przegrali Ślązacy...

Wynik nie odzwierciadla przebiegu meczu, gdyż lepszym zespołem w polu był Śląsk, podczas gdy ŁKS grał naogół słabo. Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobyli łodzianie już w 2 min. z rzutu karnego przez Sowiaka. Po tej bramce goście są speszeni i ŁKS naciera, jednak atak traci się zupełnie pod bramką przeciwnika.

Po przerwie Śląsk przechodzi do ataku, dążąc za wszelką cenę do wyrównania. Lotne skrzydła Ślązaków raz po raz podciągały pod bramkę gospodarzy, stwarzając groźne sytuacje. Obrona łódzka (Karaś — Gałecki) była jednak b. dobrze dysponowana, wskutek czego wysiłki gości nie przyniosły efektu.

Sędziował p. Trygalski.

Widzów 2.000.

Porażka drużyn pabjanickich
Niespodziewane zwycięstwo Ł.K.S-u.

Wczorajsze mecze A-klasowe swemi wynikami spowodowały jedynie zmiany w środkowej części tabeli rozgrywek. Do nieoczekiwanych rezultatów wczorajszycs spotkań zaliczyć należy zwycięstwo ŁKS Ib w Pabjanicach nad tamtejszą Burzą.

Pozostałe mecze przyniosły przewidywane wyniki. Krótkie sprawozdania z wczorajszych meczów są następujące:

ŁTSG—Union-Touring 1:1 (0:0).

Do przerwy lepszym zespołem było ŁTSG, uzyskując w 35 min. bramkę ze strzału Foigta nie bez winy bramkarza „fioletowych". Po zmianie pól Union-Touring często atakuje i w 17 minucie wyrównuje przez Omencettera (główką). Pod koniec zawodów UT. grał w dziesiątkę, gdyż Omencetter został kontuzjowany i opuścił boisko. W Union-Touringu wystąpił w bramce nowopozyskany Mila oraz po dłuższej przerwie Michalski. Zaznaczyć należy, że UT. nie wykorzystał rzutu karnego. Sędziował p. Andrzejak. Widzów ok. 1000.

ŁKS Ib—Burza 1:0 (0:0).

ŁKS wystąpił z trzema rezerwowymi pomimo to jednak udało mu się w Pabjanicach pokonać na obcym terenie Burzę w nieznacznym stosunku 1:0. Gra była naogół wyrównana, jednak łodzianie byli zespołem lepszym technicznie i groźniejszym w strzałach na bramkę. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie potrafi zdobyć bramki natomiast po przerwie decydującą o zwycięstwie bramkę dla ŁKS-u strzelił Sędziwy. Sędziował p. Winiarski. Widzów 600.

WKS—Wima (1:1). Początkowo przeważa WKS zdobywając bramkę przez Bieniasza. Stopniowo przewagę uzyskuje wima i w 20 min. wyrównuje z rzutu karnego przez Leśmirskiego. Następnie gra stała się ogromnie chaotyczna. W drugiej połowie Wima ma więcej z gry, jednak wszystkie jej ataki likwidowała dobrze dysponowana obrona, tak, że wynik 1:1 pozostał już do końca niezmieniony. W Wimie wyróżnił się Lenart zaś w WKS Stolarski, który grał na środku ataku. Sędziował dobrze p. Jędraszczak.

SKS—Makabi 3:0 (2:0).

Mecz rozegrany na boisku Widzewa, zakończył się zdecydowan. zwycięstwem SKS nad słabo grającą drużyną żydowską. Sędziował p. Rettig. Publiczności niewiele.

Widzew—PTC 4:0 (1:0). Mecz rozegrany w Pabjanicach wykazał dobrą kondycję fizyczną drużyny robotniczej, która po równorzędnej grze w pierwszej połowie po zmianie pól miała całkowitą przewagę uzyskując nadspodziewanie wysokie zwycięstwo w stosunku 4:0 (1:0). Sędziował p. Naporski.

Po powyższych meczach tabela rozgrywek przedstawia się jak następuje:

Nazwa kl.		ll. gier.	stos pktw.	st br.
1	Widzew	4	7:1	12: 3
2	S. K. S.	4	7:1	10: 4
3	U. T.	4	5:3	12: 4
4	Ł T S G	4	5:3	9: 5
5	Ł K S Ib	4	4:4	6: 8
6	Wima	3	3:3	5. 5
7	Burza	4	3:5	3: 6
8	P T C	4	3:5	3: 9
9	W K S	4	1:7	5:10
10	Makabi	3	0:6	1:12

Jak już podawaliśmy dwa z rozegranych spotkań a mianowicie ŁKS Ib—ŁTSG 3:1 i ŁTSG—BURZA 4:1 będą zweryfikowane jako walkowery. Pierwszy obustronnie, drugi dla Burzy. W związku jednak z nieogłoszeniem powyższego przez ŁOZPN w tabeli powyższej żadnych zmian nie przeprowadziliśmy.

Wyścig w Pabjanicach.
Kirchner — zwycięzca.

W dniu wczorajszym z okazji dziesięciolecia sekcji kolarskiej ŁKS-u odbył się w Pabjanicach wyścig handicapowy na dystansie 50 klm. o nagrodę przechodnią. Wygrał Kirchner w czasie 1.44,18 przed Odartusem 1.44,19 i Irzykowskim 1.44,20. Einbrodt zajął czwarte miejsce. Startowało ok. 30 zawodników.

—:o:—

Słaby przeciwnik Zbyszka.
Nieudana walka.

Śląsk został ubiegłego tygodnia zelektryzowany wiadomością o rozegraniu w Katowicach sensacyjnego meczu zapaśniczego w stylu wolno - amerykańskim, pomiędzy chlubą polskiego zapaśnictwa, przybyłym z Ameryki Zbyszkiem Władysławem Cyganiewiczem a zupełnie dotąd w Polsce nieznanym Bawarczykiem Langguthem. Aczkolwiek zawody reklamowano, jako rewelację sportową, a nawet sam Cyganiewicz w swoich wywiadach prasowych podkreślił kolosalną klasę przeciwnika niemieckiego, to przyznać musimy podobnie, jak i większa część obecnych na tej imprezie, że z chwilą ukazania się Bawarczyka na ringu, zapanowało ogólne rozczarowanie. Zawodnik niemiecki, przedstawiony publiczności jako „król żelaza" i „lew bawarski" okazał się podczas spotkania zapaśnikiem o zupełnie

przeciętnym poziomie

i słabych znajomościach zasad walki wolno amerykańskiej. Nic więc dziwnego, że Niemiec nie potrafił stawić Cyganiewiczowi skutecznego oporu, a nawet nie był w stanie zmusić Polaka do wykazania właściwych umiejętności. Niejednokrotnie odnosiło się wrażenie, że pełen werwy i zapału Cyganiewicz zmaga się z jakimś podtatusiałym zapaśnikiem, a tylko wzgląd na jego podeszły wiek nie zezwalał na rozłożenie przeciwnika już prędzej. Ten zupełnie nieciekawy mecz stojący na słabym poziomie technicznym, zakończył się dwukrotnem zwycięstwem Cyganiewicza.

Dowiadujemy się, że menażer zawodów dopłacił do powyższej imprezy 2 tysiące złotych. Dochód wynosił 2 tysiące, a wydatki 4 tysiące. Poza opłatą za tor Magistrat pobrał 500 zł. podatku od sprzedanych biletów.

Zawodom przyglądało się 1500 osób.

—o:O:o—

Kompromitujący występ bokserów.
Warszawie ani się śniło takie zwycięstwo.

Międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Łódź, który odbył się w dniu wczorajszym przy przepełnionej widowni w Teatrze Rozmaitości, zakończył się druzgocącą porażką Łodzi w stosunku 4:12. Zwycięstwo Warszawy było zasłużone.

Cztery punkty dla naszego miasta zdobyli Woźniakiewicz, który odniósł sensacyjne zwycięstwo nad Polusem oraz Chmielewski zwyciężając Karpińskiego.

Poszczególne wyniki były następujące:

W wadze muszej Rundstein (W) który wystąpił zamiast Rotholca pokonał przez poddanie się Bartniaka (Ł).

W wadze koguciej Czortek (W) wygrał niewysoko na punkty ze Spodenkiewiczem (Ł).

W wadze piórkowej Kozłowski (W) pokonał po zażartej walce przez techniczne k.o. Michalaka (Ł).

W wadze lekkiej Woźniakiewicz (Ł) po emocjonującej walce pokonał zasłużenie Polusa (W), narzucając niezwykle ostre tempo.

W wadze półśredniej Jańczak (W) z trudem pokonał Durkowskiego (Ł).

W wadze średniej Chmielewski po niezwykle fair przeprowadzonej walce pokonał Karpińskiego.

W wadze półciężkiej Doroba I (W) po nieciekawej walce pokonał na punkty Pietrzaka (Ł).

W wadze ciężkiej Mizerski (W) zwyciężył słabo walczącego Kłodasa.

Sędziował w ringu p. Silberreich z Lublina.

Sport w kilku słowach.

Nagrodę kolarską PUWF-u w Warszawie zdobył Fort Bema. zwyciężając w wyścigu drużynowym WTC.

W Gliwicach Naprzód (Lipiny) pokonał VFB (Gliwice) 4:1 (2:0)

W Konstantynopolu w meczu piłkarskim międzypaństwowym Sowiety pokonały Turcję 2:1, zaś w Londynie Anglja pokonała Irlandję 3:1.

W meczach bokserskich o mistrzostwo drużynowe w kraju w Poznaniu Warta II pokonała Sokół w stosunku 9:7. Sensacją była porażka Misiurewicza, który w spotkaniu z mało znanym Kruszyną poddał się już w 2 rundzie. W Wilnie mistrzostwo zdobył AZS wygrywając z Ogniskiem walkowerem 16:0.

W Bydgoszczy mistrzostwo zdobyła Astorja.

W dniu wczorajszym odbył się mecz lekkoatletyczny juniorów Union - Touringu i juniorów Sokoła, który zakończył się zwycięstwem UT w stosunku 49.5:44.5 pkt.

Z lepszych wyników notujemy: 60 i 100 mtr. Lenc (UT) 7.5 sek i 12 sek. kula Dybilas (S) 12.24 m., skok wzwyż Golda (UT) 1.55 mtr. dysk i oszczep Strobach 41.35 i 43.35 mtr.

We Lwowie został rozegrany finałowy mecz o mistrzostwo drużynowe Polski w tenisie między dotychczasowym mistrzem — warszawską Legją a Lwowskim Klubem Tenisowym, który zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Legji w stosunku 7:0. Zawiódł zupełnie. Hebda, przegrywając do Wittmana i Tłoczyńskiego kompromitująco łatwo.

W dniu wczorajszym zostały zakończone w Warszawie mistrzostwa Polski w szczypiorniaka.

W walce o pierwsze miejsce Pogoń (Katowice) pokonała KPW Poznań 4:3 (2:2), zdobywając tytuł mistrza. Bramki dla Pogoni zdobyli: Biechuła i Fronczak po 2, zaś dla KPW Różycki 2 i Patrzykont 1.

W walce o trzecie miejsce Chorzów pokonał po dogrywce Warszawiankę 9:8 (8:8).

W spotkaniu o piate miejsce ŁKS pokonał Makabi 6:1 (4:0 ŁKS grał b.ład-nie i zdobył bramki przez Grodzick ego 5 i Załęskiego 1. Dla Makabi bramkę zdobył Zusman. Siódme miejsce zdobył AZS (Lwów) i ósme IKP, które wycofało się w sobotę z rozgrywek.

Prasa zagraniczna donosi, że francuski aeroklub zamiast zaniechanego challengu postanowił zorganizować lot dookoła świata Pierwsza podobna impreza odbyć się ma w 1937 r. Jako nagrody francuskiego aeroklubu wyasygnowano 10 milj. fr.

—:O:—

13 hufców na stadjonie
Drużynowe zawody.

W ciągu soboty i niedzieli odbyły się na stadjonie WKS-u mistrzostwa lekkoatletyczne żeńskich i męskich harcerskich hufców łódzkich. W mistrzostwach wzięło udział 9 hufców męskich i 4 żeńskie.

W konkurencjach żeńskich wyniki były następujące: 60 mtr. Jeżewiczówna (3 drużyna) 8,6. 100 mtr. Jeżewiczówna 14,6 sek. Skok wzwyż: 1) Bonikówna (3 dr.) 1.13 m. Skok wdal: Jeżewiczówna 4,38 mtr, Rzut oszczepem: 1) Wodnicka (4 drużyna) 24.16. Dysk: Żelżanka (2 dr.) 27.29 mtr. Rzut kulą: Jeżewiczówna 10.05 mtr, Sztafeta 4x60 mtr. 1) (3 dr. im. Chrzanowskiej) 36 sek, przed 4-tą drużyną.

Konkurencje męskie: 100 mtr. 1) Wróblewski W. (3 drużyna) 12,3 sek., 400 m. Wróblewski 59,9 sek, 1,500 mtr. Sadek (6 dr.) 4.59, skok wzwyż Pohorowski (9 dr.) 1.65 m. skok wdal Strożek (6 dr.) 5,79 mtr. Rzut kulą Suwalski (3 dr.) 13,45 mtr. Dysk Suwalski 25,90 mtr. Oszczep Strożek 38,36 mtr. Sztafeta 4x100 mtr. 3-cia drużyna im. Traugutta 48,06 przed drużyną im. Kilińskiego 51.04. Sztafeta Szwedzka: 3-cia drużyna 2,21.8 przed drużyną im. Kilińskiego.

W ogólnej punkacji pierwsze miejsce wśród drużyn żeńskich zajęła 3-cia drużyna im. Chrzanowskiej, zaś wśród drużyn męskich 3-cia drużyna im. Traugutta.

Dwa mecze o mistrzostwo kl. B,

W sobotę odbył się w Łodzi mecz o mistrzostwo kl. B między dwoma żydowskiemi zespołami, a mianowicie Hakoahem z Bar Kochbą. Zwyciężył Hakoah w stosunku 4:0 (2:0).

Wczoraj w Zgierzu KP. Zjednoczone (Łódź) w meczu o mistrzostwo kl. B pokonało tamtejszy Sokół w stosunku 4:2 (1:1)

—00—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Uciekła mi przepióreczka

Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Majster i czeladnik

Adria — Byli sobie dwaj hultaje
Casino — Wacuś
Czary — Młode orły
Corso — Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Czary Bar Micwa.
Dom Ludowy — Pieśń serca
Europa — Żona za 1000 rubli
Grand - Kino — Szanghaj
Metro — Byli sobie dwaj hultaje
Miraż — Serce Indjanki
Mimoza — Młody las
Moulin Rouge
Przedwiośnie — Dwie Joasie
Palace — Epizod
Rakieta — Mała mateczka
Rialto — Dziewczę z Budapesztu
Zachęta — 1) Jej szampańska noc; — 2) Jestem zbiegiem

—:O:—

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik schab z kapustą. Kompot z jabłek.

—00—

WINSZUJEMY

Jutro: Korduli
Wschód słońca 6.09
Zachód słońca 16.33
Długość dnia 10.24
Ubyło dnia 10.24
Tydzień 43.

—o:O:o—

Nic nowego pod słońcem.

TYKOWATA CHUDOŚĆ

była już raz ideałem kobiecym.

Wydaje się nam, że smukła linja (czy jak się skarżą niektórzy, tykowata chudość) naszych kobiet, to coś całkiem współczesnego, wynalazek XX wieku itd. I że sposoby, jakiemi kobiety dążą do osiągnięcia tego celu, zwłaszcza zaś modne kuracje głodowe i owocowe — to również nasz, z najowocniejszych lat wynalazek.

Ale i tu — także sprawdza się twierdzenie, że nic, zupełnie nic niema nowego pod słońcem!

Bo oto sięgnijmy myślą wstecz — i to dobrze wstecz, bo aż w czasy starożytnego Rzymu. Zajrzyjmy do kart komedyj sławnego Platona. Cóż w nich znajdziemy? „Matki niczem rzeźbiarz, glinę starają się ugnieść

ciała swoich córek,

aby się wydawały szczuplejsze, niż są w istocie“.. „Wszystkie chcą być chude bez bioder i innych wypukłości, więc się ściskają lnianemi opaskami tak silnie, że prawie nie mogą oddychać! Ich całodzienne pożywienie to szklanka wody i trzy winne grona. A jeśli się między niemi zjawi kobieta, prawdziwa kobieta, o normalnej tuszy i budowie, to zaraz pełno szeptów, śmieszków i przycinków Spójrzcie-no na tę kulę, na ten chodzący obraz niestrawności. Czyż nie wygląda ona raczej na atletę z cyrku, lub na uczonego słonia, któregoby doprawdy warto pokazywać na arenie?“

No, nasze kobiety, przynajmniej przestały się już ściskać gorsetami. Chociaż — kto wie, czy te nowoczesne, najnowocześniejsze pasy gumowe, te pancerze ,chociaż i bez fiszbinów, ale sięgające od kolan do ramion, nie są jeszcze bardziej wymyślną torturą od tej ,którą sobie zadawały nasze babki staroświeckiemi gorsetami!

Lecz ten, kto — spojrzawszy na pełne kształty kobiet z epoki Rembrandta i Rubensa — że to narzędzie tortur — gorset wymyśliły elegantki z czasów turniury i krynoliny, jest w błędzie, w wielkim błędzie. Nie wymyśliły go nawet i owe rzymskie damy, ściskające się lnianemi opaskami. Znano go już w Grecji, już wykopaliska, znalezione na Krecie i liczne rysunki z tychże czasów świadczą ,że i wtedy kobiety starały się w różny sposób zmienić normalny wygląd swej postaci. Protestował już przeciw temu gorąco sławny po wsze czasy anatom i lekarz Hipokrates, twierdząc, że sobie te modne panie zniekształcają przez to nietylko ciało, lecz nawet i kościec! A zdawałoby się, patrząc na Venus z Milo... Lecz Venu z Milo musiała już i

wówczas być niemodna...

Tak, owe kuracje odchudzające już w Rzymie stosowano na każdym kroku. Poza głodówką, na porządku dziennym były różne specjalne masaże, kąpiele i parówki. Panowie także zresztą nieraz z nich korzystali, chociaż tak lubili się naśmiewać na ten temat z kobiet... Rezultaty przytem musiały być znakomite; niedarmo Swentonjusz opowiada o pewnym młodzieńcu, który otoczywszy czule ramieniem kibić ukochanej dotkliwie się o jej wystające żebra pokaleczył.

A może kto myśli, że kolorowe peruki, ostatni krzyk mody w karnawale — to

także nasz wynalazek,

wiekopomna zasługa różnych naszych Antoine'ów Złudzenie! Nie bądźmy tacy zarozumiali! I nie wystarczy przypomnieć wiek XVIII, bo to także stary rzymski pomysł, chociaż — tam nie używano jeszcze peruk kolorowych, lecz tylko jasno blond i rudych.

— Każdej kobiecie wiadomo, podoba się nie to, czem ją obdarowała natura, więc też i Rzymianki nie mogły znieść swych czarnych włosów. W modzie były blondynki (może platynowe?). Więc próbowano własne włosy odbarwić, co wszakże pociągało za sobą nieraz skutki opłakane. Ale od czegóż przemyślność kobieca?

Były przecież na dalekiej północy w kraju barczystych Germanów, kobiety o włosach takich właśnie, jak chciano — jasnych niby len, lub rdzawych niby pożoga. Całe transporty tych włosów szły z nad modrych brzegów Renu nad mętny Tyber, aby tam przyozdobić

kształtne główki patrycjuszek.

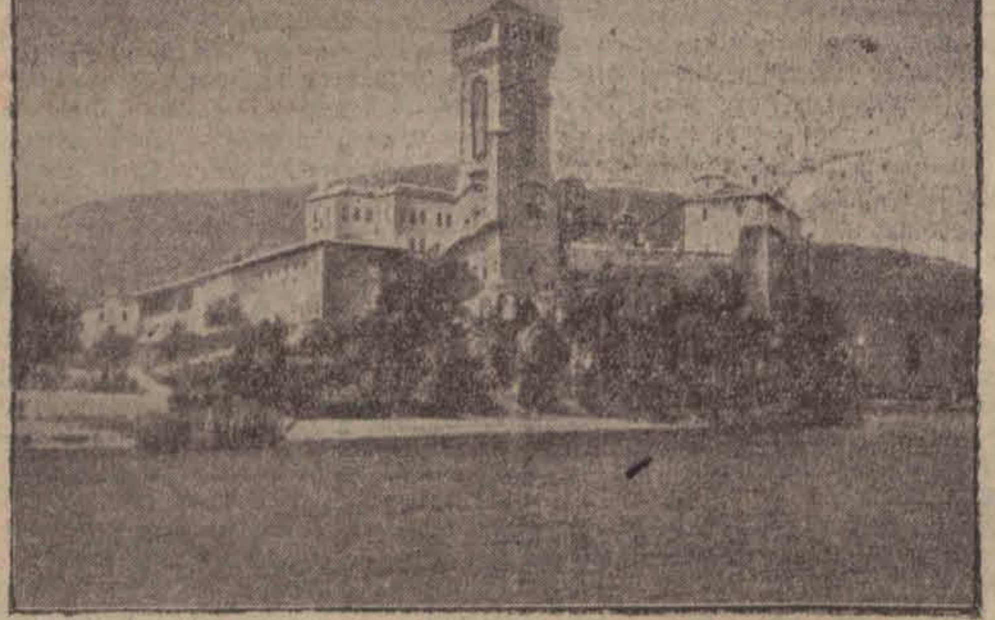
A jakie fryzury potrafili z nich zrobić ówcześni perukarze! Niech się schowają koafiry dam rokokowych i te nasze — dzisiejsze ondulacje.

Nic, nic stanowczo niema nowego pod słońcem...

Nic — bo i współczesny maquillage jest tylko dzieckiem wobec tych wszystkich pudrów, kremów, pomadek i szminek, jakiemi się upiększały rzymskie panie. Dla każdej części twarzy istniały specjalne szminki, całą gamą barw musiały się mienić policzki modnej pani. Nietylko policzki! Powieki, skronie, uszy, paznokcie u rączek i nóżek — wszystko było prześliczne, na odpowiedni kolor pomalowane.

—o:O:o—

PERŁA BAŁKANU.



Klasztor św. Nauma nad jeziorem Ochrida, na południowym krańcu Jugosławji, tuż przy granicy albańskiej.

Najstarsza apteka w Europie

Otwarto ją w roku 1315-ym.

W pięknej miejscowości nad Adrjatykiem, Dubrownik (Jugosławja) istnieje starożytny klasztor OO. Franciszkanów. Przy klasztorze tym znajduje się apteka, która jest pewnego rodzaju curiosum: jest to najstarsza apteka w całej Europie. Została ona założona w tym samym roku co klasztor tj. w 1315 r. Klasztor Franciszkanów ma za sobą piękną przeszłość historyczną, związany jest bowiem ściśle z historją rozwoju kulturalnego i religijnego tych okolic. Położony jest niezwykle malowniczo w zachodniej części starożytnego miasta, którego strzegł od tej strony, jak od innej strony przy bramie fortyfikacyjnej inny klasztor OO. Dominikanów.

Piłkarz subtelny jak mimoza

Poczciwy sędzia.

Piłkarzy uważa się zwykle za gruboskórnych brutali, pozbawionych delikatniejszych odruchów. Tej pięknej teorji rozsiewanej przez „miłych przyjaciół” piłkarstwa zaprzecza — Sarosi.

Kim jest Sarosi?

Nazwisko chyba dostatecznie znane! Genjalny piłkarz budapeszteńskiego F. T. C., najlepszy środkowy napastnik i najlepszy środkowy pomocnik kontynentu!

A jednak, rodak jego dr. Fodor, lokuje go

na drugiem miejscu

za wspaniałym Belgiem, Brainem, grającym w barwach praskiej Sparty. Przyczyna tej, niezwykłej zresztą u przyjaciół Węgrów skromności, jest dziwna natura Sarosiego.

Sarosi jest delikatny ,jest wrażliwy niby panna. Najmniejsza kontuzja wytrąca go zrównowagi. Ba nawet nie kontuzja, ale byle jaki ordynarny gest ze strony przeciwnika, czy też nawet towarzysza spod własn. znaku tak rozstraja go psychicznie, że jest nie do użycia przez długi czas.

Piłkarz—mimoza, typ doprawdy niezwykły, jednak zawsze sympatyczniejszy, niż gatunek — brutala pospolitego.

Sędzia angielski, p. Fogg, poczciwy 52 letni starszy pan, cieszy się na kontynencie specjalną wziętością. Ostatnio w Pradze po finałowym meczu Sparta—FTC, zniesiono go triumfal. z boiska. P. Fogg jest zresztą i we własnym kraju cenioną osobistością, prowadził przecież ostatnie spotkanie finałowe o puhar Anglji.

Dojść do zaszczytu tego nie jest łatwo., Nie pomaga protekcja, ani żadne inne względy. O obsadzie sędziowskiej w największej imprezie piłkarskiej Albionu

decydują cyfry.

Suche cyferki, cenzura, jaką wystawiają panom arbitrom angielskim kluby po każdem spotkaniu ligowem. Jest to klasyfikacja obowiązkowa, unormowana przepisami. Noty wahaja się od 0 — 4 (zero równa się „źle”, czwórka—bez zarzutu).

Przed finałem puharu robi się bilans wszystkich cenzur i sędzia, który uzyskuje najlepszą notę (suma cyfr dzielona przez ilość prowadzonych gier), dostępuje zaszczytu prowadzenia spotkania w oczach J. K. Mości. P. Fogg uzyskał doskon. przeciętną 3:26!

Wyobrażamy sobie, jak wyglądałoby to u nas! Każda zwyciężająca drużyna stawiałaby czwórkę, a pokonana — naturalnie zero! Próba byłaby ciekawa i pouczająca.

Światowy konkurs piękności

jedną wielka aferą

„Miss Anglja“ która wzięła udział w światowym konkursie piękności na wystawie brukselskiej powróciła do swej ojczyzny gorzko rozczarowana. To wszystko nie była prawda — zapewniała ona ciekawego reportera — „Miss Ameryka“ nigdy nie widziała morza, mieszka w Paryżu i zna język francuski. Natomiast rzekoma Francuzka władała tylko językiem angielskim z wyraźnym amerykańskim akcentem. Chińska „królowa piękności“ miała słabe pojęcie o tem,

gdzie leżą Chiny, —

a żadnego pojęcia o języku chińskim. Sędziom wolno było porozumiewać się przed konkursem z różnemi ,królowami piękności' i odwiedzać z niemi miejsca rozrywek. Najprzykrzejszą okolicznością dla Angielki była ta, że kandydatki na ten tytuł miały wśród sędziów swych rodaków, zaś Angielka żadnego.

Ogólne wrażenie z konkursu na „królowę piękności“ da się streścić w tem, że konkurs ten był jednem wielkiem oszukaństwem.

PODSŁUCHANE

KOMPLEMENT.

— Czy nie zauważył pan, że ostatnio mocno się postarzałam?

— Ale tylko zewnętrznie, proszę pani, tylko zewnętrznie.

ZGODA.

— Jak tam twoje pożycie małżeńskie?

— Pogodziliśmy się. Przedpołudniem ona robi, co sama chce, a popołudniu ja robię, co ona chce.

DZIECI.

— Dlaczego tak krzyczysz? Twój braciszek zachowuje się zupełnie spokojnie.

— Bawimy się w tatusia i mamusię I ja właśnie jestem mamusią.

Na statku.



— Panie marynarzu mam wypraną bieliznę, czy nie mógłby jej pan zawiesić obok tych szmatek?

LUDWIK WOHL

ŁAWA

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letnisku w majątku u stóp Wezuwjusza z żoną i córką Graziellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom.

Odjechała autem, a wulkan zaczął działać. Zameldowano p. Ormellę.

Panna Obranowska, młoda lekarka w Warszawie, śpieszyła do szpitala.

Na przystanku zemdlał jako cudzoziemiec którego zabrała taksówką do domu.

Obranowska zabrała go samolotem do Włoch.

* * *

Nie odważyła się spojrzeć na miejsce gdzie widziała go przed chwilą.. obawiała się, że jeszcze go tam ujrzy...

Nagle na korytarzu rozległy się wściekłe kroki, oddalające się od jej pokoju.

* * *

Ormella zeszedł nadół do palarni, w której siedziało sporo osób: część grała w karty ,inni rozmawiali.

Obok powinien był znajdować się bar hotelowy.

Skromny, nędznie oświetlony pokój. I tu byli ludzie.

— Konjak! — rzucił Ormella.

Mixter spojrzał na niego, odstawił puszkę, którą potrząsał przed chwilą, potrząsając coctail, i nalał kieliszek konjaku.

Musiał to natychmiast powtórzyć.

Ormella siedział milcząc na wysokim stołku barowym, otoczony kłębami dymu swego cygara i niemilknącym gwarem.

Od czasu do czasu wychylał kieliczek. który w następnym momencie był znów napełniony.

Nagle zbliżył się kelner.

— Signore, przepraszam bardzo. Tam jest jeden pan, który chce się rozmówić z panem.

Ormella ściągnął brwi, spojrzał na kelnera i w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, o co chodzi.

Zstąpił z wysokiego stołka.

— Ze mną mówić? Kto? Gdzie?

Kelner wskazał drogę.

Z baru było drugie przejście do hallu hotelowego.

Ormella przestąpił próg.

— Nareszcie! — zawołał Francesco Cagliani.

Podniósł prawą rękę, w której trzymał rękawiczki skórzane i dwa razy uderzył Ormellę po twarzy. Na krzyż, w jeden i drugi policzek.

Ormella warknął głucho i rzucił się na niego.

Ale w tym momencie z prawa i z lewa wysunęły się jakieś ramiona i powstrzymały go.

Spostrzegł szarozielone rękawy.

Mundury wojskowe. A więc zasadzka.

— Podły tchórzu!—ryknął dusząc się z wściekłości.

Młody Cagliani cofnął się o krok.

I wówczas Ormella przekonał się, że trzymali go oficerowie.

Raptem uczuł, że jest wolny.

Rozprostował bary i rozejrzał się dokoła, jak niedźwiedź, którego obsiadły psy.

— Oczywiście, jestem do pańskich usług — powiedział głośno młody Cagliani.

— Pan chce nasz.. nasze nieporozumienie załatwić na tej drodze? — zapytał niecałkiem pewny, jakby przyczajonym głosem.

— Tylko na tej drodze! — odpowiedział natychmiast Cagliani.

Oczy Ormelli błysnęły.

— Służę panu. — I zwracając się do oficerów towarzyszących młodemu Cagliani, dodał: — Panowie zechcą zaczekać, zanim będę miał zaszczyt przysłać swoich świadków. Może to potrwać nieco dłużej, ponieważ tu nie mam znajomych.

Oficerowie ceremonjalnie brzęknęli ostrogami.

Po pół godzinie czterech panów weszło do salonu korespondencyjnego, gdzie o tej porze już nikogo nie było.

Załatwienie formalności trwało krótko.

Ułożono warunki spotkania: ciężkie szable kawaleryjskie, do zupełnej utraty zdolności do walki: godzina siódma rano, miejsce spotkania — Amphiteatre — za miastem.

Na prowadzącego pojedynek został wybrany hrabia Sarti, wysoki, chudy porucznik o bladej, wyniosłej twarzy.

W różnych kątach salonu sekundanci przyciszonym głosem obwieścili swoim stronom warunki pojedynku.

— Proszę o zmianę godziny na szóstą — głośno odezwał się Ormella do swoich świadków — o ósmej odjeżdża mój statek.

Francesco Cagliani zagryzł wargę.

Zmiana terminu została przyjęta.

— O wpół do szóstej przyjedziemy po pana — powiedział mały, okrągły notarjusz miejscowy, niesłychanie dumny z roli, jaką mu przyjdzie odegrać, — Broni dostarczy tamta strona.

Ormella skłonił się z wdzięcznością.

Mocnym, pewnym krokiem szedł do swego pokoju.

Promieniał.

To było rozwiązanie, o jakiem nawet nie marzył.

Przedewszystkiem uchodził za znakomitego fechmistrza.

Wprawdzie w ostatnim czasie nie ćwiczył się, ale to mu wcale nie przeszkadzało.

Dla takiego przeciwnika jak Francesco Cagliani był jeszcze w wyjątkowo dobrej formie.

Znikło uczucie przytłaczającego ciężaru, którego dotąd w żaden sposób nie mógł się pozbyć.

Również ulotniło się przykre wrażenie zawodu, doznanego w ten wieczór.

Natychmiast położył się do łóżka i po kilku minutach zasnął.

Budzik był zbyteczny.

Budził się sam o każdej godzinie, jaką sobie wyznaczył.

* * *

— Signor, piąta! — obwieścił zaspany numerowy.

Francesco Cagliani przypomniał sobie, że przedtem słyszał lekkie pukanie do drzwi.

Było jeszcze zupełnie ciemno.

Wyskoczył z łóżka, zapalił światło, nalał wody do miednicy i umył się.

Wszystko to robił, zachowując się możliwie cicho, aby nie zbudzić Andrzeja Robowicza, śpiącego w sąsiednim pokoju tegoż numeru.

Ubrał się bez najlżejszego szmeru.

Właściwie w takich okolicznościach obowiązywało przynajmniej czarne ubranie.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.